Nr. 262 | Lwów — Piątek dnia 14 Listopada. | Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. | św. Serafina W. | Kosmy i Dam.
Jutro: czw. | św. Leopolda W. | Acyndyna M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 13 | Zachód „ „ 4 m. 16

Długość dnia godzin 9 minut 3 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sytuacya parlamentarna.

Po wtorkowej mowie d-ra Koerbera, która nawet czeskie humory nieco poprawiła i odparła bezpodstawne domysły, do jakich dało niektórym posłom i dziennikom powód oświadczenie prezesa gabinetu, złożone 16 października, waga trudności parlamentarnych przeniosła się z Wiednia do Pesztu. W Radzie państwa barometr się podnosi; nikt już nie zaleca p. Koerberowi, aby ustąpił swego miejsca komuś „bardziej energicznemu", czego jeszcze w sobotę domagał się odeń p. Kramarz, natomiast Czesi w swych dziennikach zwracają się do niego z okrzykiem: „Czynu! czynu!" Znaczy to, że p. Koerber powinien nakłonić Niemców do przyjęcia czeskich żądań. Z drugiej jednak strony sami Czesi utrzymują, że załatwienie sporu językowego powinno odbyć się w sejmie praskim, a nie w Radzie państwa, czyli że ma ono wyniknąć z porozumienia dwóch narodowych odłamów, zamieszkujących Czechy. Pierwszym zatem warunkiem powodzenia układów musi być obustronna skłonność do nich, a panu Koerberowi pozostaje tylko rola pośrednika. Jak on tę rolę rozumie, to dokładnie określił w swej wtorkowej mowie i o ile można sądzić z głosów prasy czeskiej, pozyskał uznanie umiarkowanych polityków. Teraz zatem Czesi powinni się zwrócić do siebie z wołaniem: „do czynu!" i sądzimy, że oni byliby to niezwłocznie zrobili, gdyby się nie obawiali, zwłaszcza w tej ostatniej sesyi przed wyborami, radykalnych krzyków omladiny. Uwzględniając tę obawę, nie można mieć wielkich nadziei na powodzenie narad czesko-niemieckich, w każdym jednak razie naprężenie ustało.

Natomiast trwa ono w Peszcie. Tam opozycya utrzymuje nawet, że poważne przesilenie gabinetowe jest nieunikninone i że pan Szell sam się czuje znużonym. W ten sposób opozycya węgierska daje tylko wyraz swym gorącym życzeniom, lecz wcale nie określa sytuacyi. Rzeczywiście zbiegły się trudne sprawy: ugoda z Przedlitawią, traktaty handlowe z obcemi państwami, albo też porządek ich przedłużenia, prowizoryum budżetowe, powiększenie listy cywilnej, wreszcie projekt ustawy o poborze rekrutów, a w dodatku zgoła niepotrzebna historya z deputowanym Nessim, którego nietykalność poselską zaszachowała wojskowość za jego wyrażenie się o hymnie narodowym. Opozycya już głosi, że ciężaru tych trudności nie udźwignie p. Szell i że na nowy rok z pewnością nie on, ale hr. Juliusz Szapary będzie przyjmował gratulacye posłów. Aby zaś przekonać opinię publiczną, że istotnie tak będzie, i aby ją oswoić z tą zmianą, której sama opozycya nie może wywołać, dodaje ona jako rzecz niezawodną, że hr. Apponyi ze swą frakcyą oderwie się od większości, albowiem jego partya chce go widzieć ministrem spraw wewnętrznych, a p. Szell pragnie go utrzymać na fotelu marszałka sejmu. Wszystko to są wymysły. Ambicye osób z pewnością nie wywołają zmiany i nawet się teraz nie odzywają. Co zaś do wyliczonych wyżej trudności, to wielkie są one tylko w swem skupieniu, ponieważ jednak nie będą przełamywane za jednym zamachem, przeto nie przewyższają sił p. Szella. Historya z deputowanym Nessim już schodzi z porządku dziennego, ponieważ wojskowość zawiesiła dochodzenie dyscyplinarne, jak to właśnie oznajmił Izbie jej marszałek. Tak samo zmniejszają się trudności ustawy o rekrutach, roztrząsanej teraz w komisyi sejmowej, gdzie większość coraz spokojniej rzecz traktuje. Minister honwedów jenerał Fejervary zapewne uzasadnił swe zdanie, że „armia bezwarunkowo musi być powiększona", bo przeciw powiększeniu liczby rekrutów już nie ma opozycyi, z którą rząd musiałby się liczyć. Wprawdzie p. Fr. Kossuth jest nieprzejednany, ale on sam i jego stronnictwo niezawisłości nie decydują. Większość komisyi, odpowiednia do większości sejmowej, pragnie tylko ominąć lub złagodzić postanowienie rządowego projektu o powołaniu do czynnej służby rezerwistów zapasowych. Na tym punkcie możliwe jest porozumienie, ponieważ te nowe urządzenia wojskowe, dla których obsługi potrzebni są ci rezerwiści, nie powstaną wszystkie odrazu, ani zaraz. Powiększenie liczby rekrutów potrzebne jest z powodu formacyi dwóch nowych batalionów artyleryi fortecznej, jednego batalionu kolejowego, pięciu szwadronów kwatermistrzowstwa i nowych załóg okrętowych. „Zwlekać z utworzeniem tych oddziałów zgoła niepodobna" — rzekł w komisyi jenerał Fejervary i dodał, że „teraźniejsze powiększenie liczby rekrutów bynajmniej nie jest ostateczne, a to dlatego, że koniecznie trzeba uzupełnić wszystkie oddziały wojska do miary przepisanej i już zatwierdzonej przez delegacye. Uwzględniając ekonomiczne interesa ludności, wojskowość zwlekała, dopóki mogła, nie biorąc na siebie ciężkiej odpowiedzialności przed ojczyzną i historyą; dłużej zwlekać nie może." Po takiem oświadczeniu jenerała Fejervaryego komisya już się tylko ograniczyła do zwalczania pozycyi o rezerwistach zapasowych. Potrzebni są oni do obsługi zupełnie nowych bateryj haubicowych, które jednak nie są jeszcze gotowe; zaledwie kilka ich pojawi się przypuszczalnie w marcu. Nie ma zatem potrzeby powoływania odrazu sześciu tysięcy rezerwistów. Otóż na tym punkcie ma nastąpić kompromis z wojskowością.

Ale z powodu oświadczenia jen. Fejervary'ego o konieczności uzupełnienia wszystkich oddziałów wojska, a zatem znacznego powiększenia liczby rekrutów, zaproponowała większość komisyjna zaprowadzenie dwuletniej służby pod karabinem. Takie skrócenie służby jest tem łatwiejsze na Węgrzech, że honwedzi już służą tylko dwa lata. Ale urządzenia armii wspólnej powinny być we wszystkich szczegółach zupełnie jednakowe w obu połowach monarchii, nadto zaś dwuletnia służba znacznie powiększy budżet wojenny. Z tego powodu, jak słusznie powiedział jen. Fejervary, roztrząsanie tej sprawy może mieć na razie tylko teoretyczną wartość. Oby równie trafną była uwaga tego jenerała, że napróżno opozycyjna mniejszość w komisyi zaprząta sobie głowę tem, co się z ustawą o rekrutach stanie w wiedeńskiej Radzie państwa i czy warto Węgrom nią się zajmować, kiedy przedlitawski parlament nie potrafi jej uchwalić — napróżno tem się zaprząta kossuthowska partya, bo przedewszystkiem trzeba spełnić swój obowiązek, a potem liczyć na to, że i inni go spełnią.

Rzeczywiście, jest nadzieja, że to się stanie w obu parlamentach.

Amerykański sposób na strejki.

W środkowo-amerykańskiej republice Nikaraguańskiej wybuchł strejk jeneralny robotników rolnych, portowych i kopalnianych, jakby tylko dlatego, żeby się przed światem popisać dojrzałością pustynnej Nikaragui do socyalnych zatargów. Ale w tej republice stosunki są zupełnie inne, niż wszędzie na świecie. Tam wszyscy przemysłowcy, właściciele ziemi, kupcy, przedsiębiorcy na wielką skalę są przybyszami z innych krajów, głównie ze Stanów Zjednoczonych, Anglii i Niemiec, a miejscowa ludność prowadzi życie bezczynne. Potomkowie Hiszpanów jeszcze coś robią, zajmują naprzykład niezliczone posady jeneralskie i wogóle oficerskie, bardzo źle płatne, ale dające przecież jakieś utrzymanie; trudnią się sprawami bankowemi, utrzymują małe handle, pasą tabuny zdziczałych koni i t. p. Ale ludność kreolska i mulacka oddaje się nałogowemu próżniactwu. Jak za największą karę pracuje na plantacyach, w kopalniach i portach jeno tyle, ile niezbędnie potrzeba na małe pożywienie, a duże cygaro. Ta to właśnie ludność, zasłyszawszy o tem, że strejki wymyślone są na to, aby zmniejszyć pracę a powiększyć zarobek, postanowiła użyć tak doskonałego środka i pewnego dnia cała zabastowała. Lecz wnet się zebrał parlament złożony przeważnie z owych naturalizowanych cudzoziemców i bez długich rozpraw uchwalił taką ustawę: „Każdy człowiek, który nie posiada najmniej 500 franków gotówki, lub przedsiębiorstwa tej samej wartości, jest robotnikiem. Jako robotnik, powinien on pracować na siebie i swą rodzinę, a przytem wytwarzać tyle wartości, iżby do wspólnej pracy narodu nad cywilizacyjnym rozwojem państwa dokładał coś swojego. Praca jest obowiązkiem powszechnym. Jeżeli zatem robotnik z jakiegokolwiek powodu nie jest zatrudniony przez osoby prywatne, rząd powinien niezwłocznie użyć go do robót publicznych, jak osuszanie bagien, pogłębianie portów, budowa dróg i t. d. Zatrudnionym w ten sposób robotnikom rząd będzie wypłacał tylko tyle, ile im niezbędnie potrzeba na żywność, resztę zaś zarobku będzie odkładał dopóty, dopóki się nie nagromadzi dla każdego robotnika 500 franków. Wówczas pieniądze te będą oddane ich właścicielom, którzy, jako już kapitaliści, powinni być zwolnieni z robót publicznych. Z tych robót każdy może być uwolniony, skoro tylko znajdzie prywatne zajęcie".

Rzecz naturalna, że taka ustawa raz na zawsze zapobiega strejkom. Jakoż ten strejk, który wywołał uchwalenie owej ustawy, natychmiast ustał. Godnem jest uwagi, że ten lapidarny przepis wydano nie w żadnem despotycznem państwie, lecz w republice i to w takiej, którą socyaliści mogą nazwać bardzo postępową. Ale bo też gdyby już gdzie było państwo socyalistyczne, w niem strejki karanoby bardzo surowo, bo wogóle karanoby w niem nieubłaganie wszystko to, co bezkarnie uchodzi socyalistom w teraźniejszych państwach.

Z Wołynia.

Tu u nas smutne stosunki, pomimo że rząd robi wszystko co może, aby wprowadzić tak konieczne reformy, aby złe i niezdrowe usuwać, a wytworzyć zdrowe stosunki, ale niestety nie umiał sobie rząd wyhodować i wyrobić urzędników, niema ludzi, którzyby chcieli reformy i ład przeprowadzać. Centralizacya posunięta do absurdum w tak olbrzymiem państwie jak Rosya, musi utrudniać administracyę we wszystkich kierunkach, utrudnia kontrolę, zniechęca i demoralizuje.

Brak oświaty i systematyczna demoralizacya ludu przez lat 40 lat, wydaje dziś smutne owoce, a przyznać trzeba, że ten lud jest z natury dobry i łagodny i dlatego jedynie jest względnie spokojnym. Wy, którzy tu nie bywaliście, nie macie wyobrażenia, jak ten lud zdziczał. Na Podlasiu spotykałem całe osady, przypominające zulusów, albo siuxów. Mydła nie znają wcale, a bieliznę piorą w pierwszym lepszym rowie za pomocą popiołu lub gliny; chodzą cały rok w łapciach łykowych; nie myjąc się i nie czesząc włosów nigdy, wyglądają jak gdyby nie w Europie zamieszkali. Umysłowo równie dzicy, a o moralnych stronach człowieka pojęcia nie mają. Całe ich nabożeństwo, religia, to bezmyślne żegnanie, pacierza nie znają, o katechiźmie i przykazaniach nie słyszeli nigdy. Gusła, zabobony i znachorzy zastępują im religię.

Otóż tak ciemny i dziki lud został obdarzony bez wszelkiego przygotowania absolutną swobodą. Pozwolono mu bezkarnie niszczyć cudze lasy, łany i łąki; kazano mu dozorować i szpiegować dwory i wszelką inteligencyę. Lud ten wiedział, że wszystko mu ujdzie bezkarnie, a przeciwnie wszelkie jego skargi i donosy srogo się dadzą we znaki ofiarom jego zemsty, albo tylko niechęci.

Rząd obecny przejrzał niebezpieczeństwo takich stosunków, takiego rozpasania ciemnych tłumów, ale czy nie chciał, czy nie umiał, czy też nie miał odwagi wystąpić stanowczo przeciw tym masom, dość że od lat 40 toczy ten rak organizm społeczny i dziś łamią sobie u góry głowy, jak burzę koniecznie zażegnać, jak uzdrowić tak chore społeczeństwo. W każdem innem państwie cywilizowanem są takie stosunki niemożliwe, ale gdyby się przez jaki kataklizm wytworzyć mogły, uchwalonoby prawa i przeprowadzono je najenergiczniej. Tu na energii nie brak w danym razie, ale wydać nowe prawa i przeprowadzić je energicznie a spokojnie, na to zdobyć się rząd nie może, bo najprzód nie ma ludzi do tego odpowiednich, a potem, że obawia się własnych urzędników, którzy nie chcą uregulowanych stosunków, a tem bardziej nie chcą dopuścić do jakich reform, zbliżających Rosyę pod względem kultury i cywilizacyi do zachodu. Ci urzędnicy sami robią rządowi największe trudności w zaprowadzeniu prawidłowej administracyi i jakiejkolwiek kontroli.

Urzędnicy administracyjni w niższych kategoryach muszą się ze wszystkiem odnosić do wyższych władz, samodzielnie nie wolno im prawie nic robić — więc ileż to czasu potrzeba, aby jakąkolwiek sprawę przeprowadzić, zwłaszcza, jeżeli urzędnik nie ma żadnego poczucia obowiązku, jeżeli nie rozumie, że pracuje dla swego kraju.

Sądy nasze, znane są z lenistwa i niedołęstwa, więc o szybkim wymiarze sprawiedliwości mowy być nie może, a egzekucya wyroku tyle sprawia trudności, że mało kto kusić się o to chce. Znam wypadki drastyczne np., że sąd karny uwiadomiony o morderstwie, tak długo zwlekał z wysłaniem komisyi śledczej, że trupa rozpoznać nie było można, więc nie wiedziano kogo i jak zamordowano, a zatem zaniechano śledztwa. Skargi o napaść chłopów, a nawet o pobicie i wyrządzone szkody, leżą lata całe w sądzie, zanim pierwszy termin wyznaczą, a wtenczas pokazuje się, że oskarżony umarł, albo przeniósł się w inne okolice, gdzie go znaleźć nie mogą. Dlaczego koniokradztwo stało się w Rosyi plagą, która się coraz dotkliwiej odczuwać daje? bo i władze administracyjne i sądy są zanadto leniwe i niedołężne, by chciały i mogły taką plagę wykorzenić i skończy się na tem, że rząd będzie musiał tolerować samoochronę, tj. doraźne powieszenie złapanego koniokrada, jak się to w Ameryce dzieje.

Na przestrzeni kilku, a często i kilkunastu mil jest jeden urzędnik administracyjno-policyjny, tj. prystaw, który ma jednego policyanta do dyspozycyi, a dodać mi wypada, że taki prystaw, to człowiek bez nauki, bez wyższych poglądów i licho płatny, ma często słabostki, utrudniające mu urzędowanie, np. żyłkę myśliwską na cudzych lasach i polach, albo zbytnie zamiłowanie w wódce, a najczęściej cechuje go lenistwo i bezdenna głupota.

Włościanie, gminy obdarzone autonomią, mają własny urząd i sąd w sprawach bagatelnych, wołość ze starszyną na czele. Jest to parodya wszelkiego rządu. Starszyną jest ciemny chłop, nie umiejący ani czytać, ani pisać, nie mający wyobrażenia o prawach i ustawach, więc dają mu płatnego pisarzą i ten rzeczywiście rządzi gminą, a rekrutują się ci pisarze z szumowin społecznych.

Gdyby to każda wieś tworzyła gminę i miała swój zarząd; — ale gminę tworzy kilkanaście, nawet kilkadziesiąt wsi i osad, więc zdarza się, że starszyna mieszka o kilka mil od pisarza, czyli kancelaryi. Władza takiego starszyny jest poważną i rozległą, bo on nie zależy od władz administracyjnych, ale jego zwierzchnikami są: pośrednik mirowy i marszałek powiatowy; każdy z nich usuwa się o ile możności od zetknięcia z chłopami, wiedząc dobrze, że nic nie zrobi, a narazić może się zawsze.

Wobec takiego ustroju administracyjnego powtarzam, że lud tutejszy jest dobry z natury, skoro nie morduje i nie rabuje na wielką skalę. Ale czyż mogą takie stosunki trwać jeszcze długo? Ponieważ już przeszło ⅔ większej własności przeszło w ręce rosyjskie, będzie rząd zmuszony zaprowadzić ład i ograniczyć ściśle własność tak włościańską, jak większych obszarów, a chłopstwo wziąć w pewne karby. Czy rząd to przeprowadzi i jak, niedaleka przyszłość pokaże.

Na razie popiera rząd towarzystwa rolnicze i stara się o rozpowszechnienie przemysłu rolniczego i domowego. Popieranie to jest dotychczas platoniczne, więcej zachęty jak rzeczywistej pomocy. W dawnych prowincyach zabranych rozwijają się towarzystwa rolnicze z wielką energią, ale że żywioł polski skazany jedynie na rolnictwo, więcej objawia ruchliwości i więcej się zajmuje towarzystwami jak Rosyanie, którzy absorbowani urzędami nie mają ani czasu ani ochoty trudnić się rolnictwem, więc znowu źle, razi to szowinistów rosyjskich i *Swiet* zdobył się na zjadliwy artykuł *ex re* wystawy w Wilnie, że odwieczny kraj rosyjski polonizuje się, a Polacy zaczynają przygotowywać nowe wydanie roku 63.

Zdaje się, że *Swiet* ma zaiste stosunki z hakatystami. Jeżeli rolnictwo i przemysł rolny mają się w Rosyi pomyślnie rozwijać, to żywioł polski musi zająć w tej pracy dominujące stanowisko z natury rzeczy, bo Polacy mają tylko to jedno przez rząd wskazane pole pracy, na którem mogą rozwinąć swoje zdolności i swoją energię. Rozsądni i uczciwi Rosyanie przyjmują gorliwość polską w pracy z uznaniem, bo wiedzą, że kraj na tem tylko zyskać może, a niebezpieczeństwo polityczne, to urojenie. Obydwie narodowości mogą i muszą wspólnie pracować. Polacy w towarzystwach rolniczych zachowują się z wielkim taktem, a chociaż językiem dyskusyi i biura jest wyłącznie język rosyjski, pomimo, że członków Rosyan jest nader szczupła liczba, umieją się Polacy lojalnie trzymać ściśle przepisów i wymagań rządu. W towarzystwach rolniczych, na

---

6)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Zosia do Jadwigi.

Daj pokój, nie rób dowcipów, Jaga, naprzód, że ci się to nie udaje, a po drugie, że mię to drażni, że trafiasz, jak kulą w płot. Daleko zaszło — niby co? Nie udawaj takiego mądrego psychologa na odległość. Żebyś tu była i widziała, jak to wszystko jest, to nie robiłabyś tanich dowcipów, do których zupełnie materyału nie ma.

Ale nie gniewaj się na mnie, moja jedyna, że tak ci to bez ceremonii piszę, bo widzisz, nie masz pojęcia jak tu duszno w mieście, jak źle, jaki kurz, jaka spiekota. Już zaraz lipiec, upały nie do zniesienia, nawet w ogrodzie nie ma powietrza. Czuję się zdenerwowaną, czytam Goethego — ale nawet ukochany mój Faust mię nie bawi. Babunia też kaprysi, widocznie niezupełnie zdrowa. Jestem rozdrażniona i dałabym wiele, aby móc na parę dni wyjechać z Kowna, odetchnąć świeżem, wiejskiem, ożywczem powietrzem, odpocząć w ciszy i samotności zupełnej.

Moje dziecko, ty przesadzasz, rysując w wyobraźni swojej moją sylwetkę w tak równych i wyraźnych kształtach. Chciałabym, abym była rzeczywiście tą chodzącą równowagą duchową, za jaką mnie masz. Ale naprzód jestem na to za młoda: mam lat dwadzieścia, a po drugie: wszystko to tylko pozory, ta moja silna dusza! Dziwnie ona osłabła jakoś, może to od gorąca. Dziwnie skwarne lato tego roku.

Żeby prędzej jesień przyszła. Myślę, że dość mam wakacyi i że próżniactwo źle na mnie wpływa. Człowiek pracować powinien, choćby dlatego, że to daje zdrowie. Jakem całą zimę i wiosnę latała po lekcyach — to choć to jest średnia przyjemność uczyć głupie dzieciaki mądrych rzeczy, a jednak zdawało mi się, że robię dobrze, bo to biedota moralna i umysłowa, a ja przecież bezinteresownie się tem zajmowałam — no i miałam satysfakcyę i było dobrze. A teraz głupio mi jest.

Ach Boże, co będzie z naszymi marzeniami, co, Jaga? Twoje konserwatoryum a mój uniwersytet... Zamki na lodzie; tobie rodzice nie pozwolą, ja nie mogę opuścić babuni. Aa co to za rozkoszby była! Jak jabym się rzuciła do medycyny, jaka jabym była szczęśliwa i potrzebna na świecie wtedy. Walczyć z bolem fizycznym, to już nie ułuda, tu tętni życie, pulsuje krew.

Czynu mi brak, czynu.

A babunia mi wciąż głowę kotłuje małżeństwem! Wyobraża sobie, tak jak i ty zresztą, moja głupiuchna, że Dembicki musi się we mnie kochać, bo chodzi ze mną po ogrodzie, kwiaty mi nosi i poezye czyta. Już tak koniecznie zaraz się i zakochał. A ja też z punktu powinnam była oszaleć z miłości. Słowo daję, komedya. Ale ja już kończę tę bazgraninę do ciebie, bo z jakiej racyi mam swoją złość na ciebie właśnie wylewać. Prawda?

Twoja
Zo.

Zosia do Jadwigi.

W te pędy drugi list wysyłam. Nie, ja zwaryuję z radości. Nie wyobrażasz sobie co się stało. Nie będę mogła nawet porządnie ci tego napisać. Jaga! Jaguś najmilsza! jadę na uniwersytet, zaraz tej jesieni. Ach! Boże, jedna chwila, a najniemożliwsza z rzeczy się stała. I takie to było naturalne, takie łatwe. A ja to miałam za niedościgłe marzenie. Ni stąd ni z owąd, jak mi babunia zaczęła znowu o Dembickim i małżeństwie, tak ja nagle wybuchnęłam: nie małżeństwo jest dla mnie upragnionym celem, powiadam, ale medycyna. — „Co?" — „Tak!" I od słowa do słowa wyzwierzyłam się babuni ze wszystkich swoich rojeń, — ty wiesz jakich — zdumiona byłam, że babunia słucha i słucha, ja gadam i gadam, aż mi oczy jak u wilka błyszczą, a policzki pałają. Co — powiadam — to za życie w Kownie? co małżeństwo? wszystko głupstwo, ot, jazda na uniwersytet i medycyna! Długo mówiłam i choć mię coś parło do tej gawędy, ale jednocześnie serce we mnie drży i myślę: a może ona boleje w tej chwili nademną i swoją bezsilną starością. Potem ona, że przeciwić się memu powołaniu nie będzie, a ja, że za nic na świecie nie zostawię jej samej. Dopiero ona, że pojedzie ze mną do Genewy, czemu nie? A ja przypadłam jej do kolan i długo tak trwałyśmy, a łzy nam gradem ciekły po policzkach. A potem, że ja nie chcę tego jej poświęcenia; a ona mi powiada, że to już nie moja rzecz. I długo siedziałyśmy tak w milczeniu, ale czułam, że ona do mnie żalu nie ma, bo wciąż jej ręka spoczywała na moich włosach. A potem, dużo potem, już mówiłyśmy spokojnie, jakby tu wszystko w porządku zostawić, rządzcę znaleźć, i jak to będzie tam, w Genewie, i jak my będziemy żyły, żeby i jej było dobrze. Ale Szwajcarya to taki cudny kraj — komu-by tam dobrze nie było. Nawet to powietrze dobrze babuni zrobi, no, i przynajmniej będzie mogła się zaradzić na oczy u tego słynnego Dufoura.

Ach! Boże, Jaga? czy to podobna? czy to podobna, czy ja jej krzywdy nie robię, co? uspokój mię. Czy to dla niej wielkie poświęcenie?

Więcej nie mogę pisać, bo jestem jak w gorączce i wszystko, wszystko wobec tego maleje i znika z horyzontu mojej świadomości. Nawet Dembicki. Jak on się zdziwi! A co? nie umrę z miłości, szanowny panie, nie! mam co lepszego do roboty.

Szczęśliwa
Zo.

Jadwiga do Zosi.

No i cóż. Milczenie? Taka piorunująca bomba i potem głuche milczenie. Moje listy zostawiasz bez odpowiedzi przez miesiąc. Toż już miesiąc dobiega od tej wiadomości o uniwersytecie. Zmiłuj się, w swojem szczęściu nie zapominaj o cudzej niedoli. Pomyśl: tobie słodko jest teraz marzyć o nowych widnokręgach, które się przed tobą odsłaniają; a jak mnie, której jedyne, gorące i serdeczne marzenie, skazane jest w zarodku na zagładę! Ty jedziesz na uniwersytet — ja nigdy nie wstąpię do konserwatoryum. Więc porównaj te dwa frazesy i decyduj: czy nie należy mi się jaka taka kompensata choćby w formie twoich listów, które ducha mego podnoszą i podtrzymują.

A stąd, rzecz prosta, wniosek:

Jesteś Niegodziwa — przez duże J i przez duże N.

Więc cóż? więc cóż? więc jakże?

Umieram z ciekawości i z chęci pogawędki z tobą. Poleciałabym na skrzydłach do Kowna i na własne oczy patrzała, jak teraz wyglądasz, ty, której marzenia się ziściły. Musisz chodzić w aureoli z promieni bijących ci z oczu. Hej! hej! Zośka, to ci dopiero heca!

A ja...

Chodzę w żałobie. Najprzód: to jest idyotyzm porywać się, mówiąc po prostu, z motyką na słońce. Uważasz: zachciało mi się poprawiać Godarda, uczyć go, jak się pisze sonety szczęścia. I wziąwszy za motyw jego Berceusę, zaczęłam rozkołysywać swą duszę bajeczną melodyą, która gra mi w mózgu, w sercu, we krwi, ale po palcach na klawisze spłynąć ani rusz nie chce. I ja myślę, że jest słowo zaklęcia, tylko ja go wypowiedzieć nie umiem; jest sposób w jaki się utrzymuje to, co śpiewa w duszy i jak wynosi się to żywcem na zewnątrz — tylko ja nie wiem, jaki to sposób. Uczyć się chcę, pracować bez wytchnienia, bez przerwy. Dajcie mi możność, dajcie mi umiejętność, a życie gotowam temu złożyć w dani, kto mnie na mistrza wyświęci. A tu mówię ci: siedź spokojnie, nie waryuj, nie wykręcaj palców ze stawów, bo to do niczego nie prowadzi. Nie będziesz się niczego uczyła, bo jesteś młoda, ładna, masz 50 tysięcy posagu, więc pójdziesz za mąż. Więcej ci niczego nie potrzeba. Reszta to niezdrowe mrzonki. My wiemy lepiej, w czem twoje szczęście.

I ktoby to powiedział: babunia, staruszka, niedołężna, przez pół ślepa — ta ci się nie opiera. Może ona teraz tego i żałuje, ale była jednak chwila, kiedy cię odczuła i przywiązanie swoje zastosowała do ciebie.

No, ale cóż? ja ci nie zazdroszczę, Zocha, ja tylko przy tej okazyi obnażam swój żal, że za tobą iść nie mogę. A życzę ci z duszy, z serca, abyś na tej nowej drodze swego życia zaznała samych rozkoszy.

Jest w twoim liście na zakończenie frazes o Dembickim, który... który...

Ale dajmy temu tymczasem pokój.

Zaś mój pan Z. jest dobry i rozumny, i szlachetny, i delikatny, bo wcale mi nie wyrzuca, iż z nim flirtuję, zamiast go kochać.

Ach prawda. Przyjechała tu, w te strony, na wakacye, studentka z Paryża, z wydziału medycznego. Zdaje się, że już kończy. Zbliżyłam się trochę z nią, jest kapitalna w swych sądach: w przyszłym liście trochę ci o niej napiszę. Teraz nie mam czasu.

Odezwij się, Zochna. Nie zasklepiaj się w swoim szczęściu.

Wieś ciągle jest cudna i pachnąca jak raj — tylko ludzie na niej tacy poziomi, tacy przy ziemi. Dusze ich czyste jak złoto, ale oni patrzą w swą czarną rolę, zamiast w niebo. To nie dla mnie.

Twoja
Ja.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tem jednym polu, na którem Polakom wolno po 40 latach pracować, umieją oni sobie jednać uznanie i szacunek wśród uczciwych Rosyan. To początek świeższej bardzo daty, miejmy nadzieję, że wspólna praca zbliży coraz więcej do siebie te dwie narodowości, które obok siebie zgodnie żyć mogą.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń, 13 listopada.

W dalszym ciągu swej mowy p. Hruby oświadcza, że z mowy szefa gabinetu wynika, iż rząd trwać będzie przy swoim zarysie językowym. Droga ta ani pod względem taktycznym, ani merytorycznym nie jest odpowiednia, a z punktu widzenia sytuacyi politycznej jest niemożliwą. Mówca krytykuje w ostry sposób ów zarys językowy, który nietylko nie uwzględnia na Morawii czeskiej większości, ale wyklucza na Szląsku prawa narodów słowiańskich. Mówca wątpi, czy rząd na serio myśli o pojednaniu Czechów z Niemcami. Czesi świadomi są smutnego położenia ekonomicznego i przesilenia przemysłowego, ale dla praw narodu, dla honoru narodowego każdy naród musi ponieść największe ofiary. Czesi dbają w znacznej mierze o konieczności państwowe, ale pierwsze przed wszystkiemi koniecznościami są potrzeby narodowe. Metoda obrana przez szefa gabinetu byłaby możliwą, gdyby jako pierwszy warunek postawiła naprawienie wyrządzonej Czechom krzywdy. Może to nastąpić przez przeprowadzenie § 19 ustaw zasadniczych. Stając na tem stanowisku, że kwestyę językową należy uregulować w drodze ustawowej, rząd staje w przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych rządów. Ustawa taka byłaby pożądana, gdyby była definitywną, ale ponieważ od tego jesteśmy dalecy, uregulowanie powinno nastąpić prowizorycznie w drodze rozporządzenia. Wtenczas możnaby wynaleźć drogę do zbliżenia się stronnictw. Drogę tę zamyka żądanie Niemców, domagających się ustanowienia języka niemieckiego państwowego w drodze ustawy. Dla uchwalenia tego w Izbie nie ma kwalifikowanej większości. Mówca kończy apelem, aby rząd bronił praw narodów.

Po Hrubym zabrał głos Funke. Ubolewa nad sposobem, w jaki prezydent ministrów omawiał istotę i znaczenie niemieckiego języka. Sposób ten nie odpowiada uprawnionym żądaniom Niemców co do istoty i pojęcia niemieckiego języka państwowego. Od żądania, postawionego przed 20 laty i brzmiącego ponawiająco, mianowicie zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego, Niemcy nie odstąpią, a chodzi nie o język narodowy, ale w pierwszym rzędzie o język pośredniczący w krajach mieszanych pod względem językowym. To żądanie jest podstawą wszelkich innych żądań Niemców. Sposób, w jaki prezydent ministrów o tem mówił, równa się bagatelizowaniu Niemców i dotknął ich bardzo. Niemcy przy uregulowaniu kwestyi językowej nie ulegną brutalnej przemocy, ani nie dadzą się majoryzować. Domagają się oni ustawowego uregulowania kwestyi językowej i przeciw każdej innej formie protestują. Jeżeli Czesi poważnie myślą o pojednaniu, do którego Niemcy zawsze są gotowi, to muszą oni zerwać z dotychczasową polityką, prowadzącą do rozbicia parlamentu. Jesteśmy gotowi do pojednania, pragniemy bowiem parlamentarnych stosunków, ponieważ pragniemy wolności, rozwoju i egzystencyi Austryi.

Poseł Herold oświadcza, że Czesi główne zasady prezydenta ministrów nie mogą uważać za podstawę uregulowania kwestyi językowej. Nawet po wczorajszej mowie dra Koerbera nie może stanowisko Czechów wobec tego zarysu się zmienić. Każdy patryota w Austryi powinien zadać sobie następujące pytania: Czy niemiecki i czeski język są językami krajowymi w krajach czeskich, czy pojęcie języka krajowego jest pojęciem prawno-państwowem, czy języki krajowe są równouprawnione i jakie prawo mają do tego? Mówca omawia szczegółowo te pytania i stwierdza, że równouprawnienie obu języków opiera się nietylko na ustawowych i historycznych podstawach, ale i na realnych stosunkach. Zwraca się przeciwko twierdzeniu Mengera, jakoby było nieodzownem żądać od niemieckiego urzędnika, aby się nauczył po czesku. Mówca wskazuje na to, że stojący na czele administracyi Czech i Morawii urzędnicy, z pochodzenia Niemcy, władają językiem czeskim, i że do r. 1868 cała niemiecka biurokracya Czech i Morawii urzędowała w języku czeskim. Dopiero wskutek agitacyi nastąpiły odmienne stosunki.

Zarys językowy dra Koerbera traktuje Morawię jako obszar dwujęzykowy, co nie odpowiada rzeczywistości. Zarys ten nietylko nie odpowiada zasadom czeskiego programu, ale zastosował się bardziej jeszcze do programu Niemców, zwłaszcza w kierunku języka pośredniczącego. Języka takiego wcale nie potrzeba stwarzać dla porozumienia się władz krajowych z centralnemi, gdyż wystarczy to, że władze centralne całkiem dobrze mogą urzędować po niemiecku, po polsku, po czesku i po włosku. Mówca nie może pojąć, jak ludzie rozsądni uważać mogą stworzenie obszaru językowego za podstawę rozwiązania tej kwestyi. Stosunki narodowościowe nie doznają żadnej ujmy skutkiem tego, że urzęduje się w dwóch językach. Niemcom chodzi tu raczej o stworzenie niemieckiego obszaru językowego, a zarazem chcą zapobiedz ekonomicznemu wzmacnianiu się czeskiej mniejszości w niemieckim obszarze językowym. Zarys oznacza nietylko pogorszenie położenia Czechów, ale w swym ostatecznym skutku zawiera wyraźną tendencyę germanizacyjną. To jest tem niebezpieczniejsze, iż noszono się z myślą, by ten zarys zatwierdzić za pomocą ustawy.

Tonem, w jakim prezydent ministrów wczoraj przemawiał, możeby Czechów w innych stosunkach i zadowolił, możnaby odnieść jakiś skutek, gdyby to się było stało przed pojawieniem się zarysu. Jednakże w obecnej chwili [illegible] zdziwienie, że po[illegible]. Jeżeli dr. Koerber twierdzi, że „zarys“ stwarza realną podstawę rozwiązania kwestyi językowej, to mówca zapytuje, co z tej realnej podstawy się ostanie, jeżeli, jak prezydent ministrów sam się wyraził, każda litera może być zmieniona. O szczegóły rozprawiać się nie chodzi, bo one są rzeczą uboczną, ale główne zasady muszą dać wyraz kompletnego równouprawnienia obu narodów. Dr. Koerber w swej mowie użył także słów „język urzędowy“. Jesteśmy świadomi całego znaczenia tego pojęcia, i dlatego na nie bezwarunkowo zgodzić się nie możemy, nie jakobyśmy się bali samego pojęcia, ale boimy się skutków po jego przyjęciu. Prezydent ministrów zacytował art. XIX ustaw zasadniczych jako źródło naszych żądań, a chociaż przez to zaznaczył nasze, a nie swoje stanowisko, jest przecież rzeczą cenną usłyszeć słowo to z jego ust. Ale piękne słowa muszą zawsze mieć jakiś cel. Dlatego niema nadziei, aby załatwiono tę kwestyę, dopóki nie nastąpi zwrot na korzyść Czechów.

Takiego zwrotu wszakże Czesi we wczorajszej mowie d-ra Koerbera nie mogą się dopatrzeć. Droga sądu rozjemczego, jak to przedstawił prezydent ministrów, w tej Izbie jest niemożliwa, ponieważ dziś dr. Funke oświadczył, że Niemcy nie zgodzą się na żadną majoryzacyę, ustawa zaś nie może przyjść do skutku inaczej, jak przez uchwałę większości. Chcemy bezwarunkowo pokoju, ale wybrano do tego środki niestosowne. Nie mamy zaufania do prezydenta ministrów, skoro wydał taki zarys, który z naszemi żądaniami jest wprost sprzeczny. Czesi nie mogą ufać prezydentowi ministrów, który stanowisko swe w kwestyi językowej tak często zmieniał i z taką łatwością odstępuje dziś od swego zarysu. Jeżeli rząd obecny nie jest w stanie znaleźć drogi właściwej do rozwikłania tej sprawy, jak to w ciągu dyskusyi wykazano i jeżeli nie jest w stanie dać gwarancyi, że mimo to interesy monarchii doznawać będą nadal skutecznej obrony, to rząd powinien wiedzieć, co winien jest państwu. (Potakiwania wśród Czechów). Ale także mąż, który przyjdzie, a o którym prezydent ministrów mówił, znajdzie zawsze sytuacyę w tej kwestyi zaostrzoną, czy zechce się przychylić do żądań Czechów, czy też nie.

Wczorajsza mowa dr. Koerbera przytępiła może nieco ostrze pierwszej jego enuncyacyi, ale położenia w niczem nie zmieniła. A trwać to będzie tak długo, dopóki w tych enuncyacyach nie dojrzemy wreszcie faktycznego, zbawczego czynu. Mówca nie może się w historyi dopatrzeć, aby Niemcy założyli to państwo austryackie. Żaden naród nie może twierdzić, że więcej niż inne przyczynił się do utrzymania tego państwa. Państwo to nigdy nie było niemieckiem i nie powinno się stać niemieckiem w przyszłości, bo wtenczas runie. (Żywe oklaski na ławach Czechów). Usiłowania, zmierzające do tego, aby stworzyć zamknięty niemiecki obszar językowy, wypędzić z tego obszaru wszystko, co czeskie i zerwać jedność kraju, prowadzą bezwarunkowo po za granicę państwa. (Huczne oklaski). Czesi sądzą, że tak długo nie mają żadnych obowiązków względem potrzeb państwowych, dopóki ich potrzeby narodowe nie będą zaspokojone.

Parlament znajduje się w stanie chronicznego przesilenia, które żre podstawy monarchii, a przesilenie to nietylko nie osłabnie, ale powiększy się jeszcze, jeżeli znów nastaną rządy §. 14-go. Nie będziemy grozili — kończy mowca, nie złożymy żadnych oświadczeń, będziemy czekali czynu, po czynie przyjdzie kolej na radę. (Burzliwe oklaski u Czechów, mowca odbiera liczne gratulacye).

Następnie dyskusyę zamknięto; generalnym mówcą *pro* wybrano wszechniemca Baeuthera, *contra* młodoczecha Stranskiego.

P. Bareuther oświadcza, że z onegdajszej mowy prezydenta ministrów niczego się nie dowiedziano, po nadto co wiadomem było po oświadczeniu dra Koerbera z dnia 16 z. m. Mowca wytyka to jako wielki błąd, że przy wprowadzeniu w życie konstytucyi nie położono nacisku na niemiecki język państwowy we wszystkich do ówczesnego związku niemieckiego należących krajach. Przez to byłoby się zyskało wiele czasu dla płodnej pracy i byłoby się podniosło państwo na wyższy stopień życia kulturalnego, społecznego i ekonomicznego. Niestety żaden minister nie miał do tego odwagi. Tak samo jak w wielojęzykowych Węgrzech lub w Rosyi istnieje język państwowy, musi i u nas być jeden język państwowy. Zarys językowy dra Koerbera został po to tylko zredagowany, aby zastosowanie niemieckiego języka jeszcze bardziej ograniczyć. Do zaprowadzenia wewnętrznego języka urzędowego czeskiego nie mogą Niemcy się przychylić. Najpierw należy ustawowo zaprowadzić niemiecki język państwowy, a dopiero potem możnaby myśleć o rozwiązaniu kwestyi językowej w poszczególnych krajach. Wszechniemcy nigdy się z tem nie taili, że pożądają ścisłej łączności z państwem niemieckiem i jeżeli w tem państwie (tj. austryackiem) hegemonia przypadnie w udziale Słowianom, będziemy — powiada — woleli należeć do państwa niemieckiego. (Wszechniemiec Berger woła: *Heil den Hohenzollern*). Między Niemcami a Czechami nie może być żadnej ugody. Chodzi tu o sprawę hegemonii i jako taką należy ją traktować. (Okrzyki wśród Wszechniemców „Heil“.)

Mówca generalny *contra* Stransky oświadcza, że dyskusya nie doprowadziła do żadnego wyjaśnienia. Gdy prezydent ministrów wręczył stronnictwom swój zarys językowy było już wtedy jasnem, że istnieje przesilenie i stwierdzono, że nie ma mowy o tem, aby obecnie myśleć o pracy. Z trzech wielkich zadań, do których rząd został powołany, żadnego nie załatwił. Zatarg językowy nietylko nie jest usunięty, ale nawet się zaostrzył. Ugoda austro-węgierska nawet między rządami nie jest ułożoną. Wreszcie sanacya parlamentarnych stosunków nie udała się rządowi. Nie pozostawałoby więc rządowi nic innego do zrobienia, jak udać się do Korony z prośbą, by postanowiła o dalszych losach Izby. Mówca polemizuje z wczorajszymi wywodami prezydenta ministrów i dowodzi Niemcom, że ta walka nigdy ich do celu nie doprowadzi. Natomiast po naszej stronie — powiada Stransky — musi być zwycięstwo, ponieważ my domagamy się tylko równouprawnienia. (Żywe oklaski wśród Czechów).

Nastąpiły faktycznie sprostowania Biankiniego, Choca i Mazzorany. Choca przywołał prezydent do porządku za wyrażenie, obrażające prezesa gabinetu.

Ministrowie handlu Call i kolei Wittek odpowiedzieli na szereg interpelacyj, między innemi Call na interpelacyę Krempy i tow. w sprawie zbytniego przeciążenia listonoszów w Galicyi w doręczaniu urzędowych pakietów.

Między złożonymi wnioskami jest nagły wniosek Giżowskiego w sprawie udzielenia zapomogi gminom powiatu turczańskiego.

Posiedzenie zamknięto po g. $^{1}/_{2}6$ wieczorem, następne dziś o 11 rano.

Wiedeń 13 listopada. Do komisyi ugodowej wybrano prof. Głąbińskiego.

List do Redakcyi.

(W sprawie premii Towarzystwa Sztuk Pięknych).

Wyczytawszy w numerze 256 *Przeglądu* wyjątek z *Dziennika Polskiego*, dotyczący premii Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, zabieram także głos w tej sprawie, aby oświadczyć, iż zgadzam się najzupełniej z propozycyą *Dziennika Polskiego* dla poniżej przytoczonych powodów.

Premie, które Towarzystwo corocznie rozdaje swym członkom, są to reprodukcye z obrazów naszych malarzy współczesnych, wykonane bardzo ładnie, a czasem nawet mistrzowsko, ale jako kartony przeważnie dużych rozmiarów nadają się tylko do oprawienia w ramy. Z czasem jednak już i miejsca na ścianach zabraknie w pomieszkaniu na zawieszenie tych premii, więc leżą schowane w szafach jako rulony, nie widząc światła dziennego. Gdybyż przynajmniej te sztychy były mniejsze i format ich zawsze jednakowy, możnaby ten zbiór umieścić w jakiej tece, ale tak nie sposób. O ile zatem lepiej i praktyczniej zrobiłoby Towarzystwo, gdyby te 4.000 koron, które rocznie na premie wydaje, przeznaczyło na zakupno większej ilości obrazów lub drobiazgów artystycznych do rozlosowania pomiędzy akcyonaryuszami, wskutek czego szanse wygrania powiększyłyby się znacznie, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich członków. Ja np. posiadam akcye już od lat kilkunastu, a nie zdarzyło mi się dotąd wygrać choćby najmniejszego oryginalnego rysunku. Sądzę więc, że wyrażam niniejszem życzenia innych akcyonaryuszy, twierdząc, iż zmiana w tym kierunku byłaby bardzo pożądaną na przyszłość. *N. N.*

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Przed paru tygodniami pojawiła się we Lwowie broszura, p. t. „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń i obecny jego zarząd w świetle prawdy“, napisana przez „Poinformowanego“, a będąca porównawczem zestawieniem sprawozdania z pięcioletniej gospodarki obecnej Dyrekcyi z rokiem 1896/7, to jest z ostatnim rokiem administracyi Henryka Kieszkowskiego, byłego dyrektora-referenta. Porównanie to wychodzi ogromnie na niekorzyść Dyrekcyi obecnej, której autor zarzuca przedewszystkiem karygodne marnotrawstwo, mogące doprowadzić do zupełnej ruiny instytucyę, odgrywającą w ekonomiczno-społecznem życiu naszego kraju pierwszorzędną rolę. A jakkolwiek broszura ta nie wzbudza wielkiego zaufania ze względu, że jest pisana tendencyjnie, stronniczo, w tonie niezbyt poważnym, wobec kilku osobistości formalnie napastliwym, a przedewszystkiem, że autor nie występuje do walki z otwartą przyłbicą, lecz kryje się pod pseudonimem, nie biorąc tym sposobem żadnej za swoje twierdzenie odpowiedzialności; jakkolwiek więc — powtarzamy — nie wzbudza ona zaufania, to przecież nie podobna przejść nad nią do porządku dziennego, gdyż poczynione są w niej ciężkie zarzuty instytucyi, na której opiera się tak wiele interesów naszego społeczeństwa.

Nie zabieraliśmy dotąd w tej sprawie głosu, gdyż oczekiwaliśmy ze strony Dyrekcyi jakiegoś wyjaśnienia, wykazującego bezpodstawność owych zarzutów, albo, w razie, gdyby zarzuty owe były słuszne, wytłómaczenia, dlaczego Dyrekcya uważała za stosowne tak postępować a nie inaczej, chcieliśmy bowiem, aby czytelnicy mogli wysłuchać równocześnie obie strony: oskarżającego i oskarżonych. A ponieważ właśnie w tych dniach pojawiło się, jako odpowiedź na broszurę „Poinformowanego“, pismo krakowskiej Dyrekcyi, wystosowane do delegatów na ogólne zgromadzenie towarzystwa, możemy przeto zapoznać naszych czytelników zarówno z zarzutami, poczynionemi Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, jakoteż z przedstawieniem sprawy przez Dyrekcyę. Będziemy traktowali obie broszury zupełnie przedmiotowo i starali się na każdy zarzut „Poinformowanego“ przytoczyć odpowiedź Dyrekcyi.

* * *

Namacalnym objawem złej gospodarki obecnego zarządu, są — zdaniem autora broszury — zmniejszające się z każdym rokiem zwroty. I tak gdy w roku 1897/8, to jest w roku objęcia rządów przez nową dyrekcyę, zwroty (dywidenda) wynosiły 21%, to zaraz w roku następnym, pomimo, że zebrano zaliczki o 86.592 K. więcej aniżeli w r. 1896/7 i pomimo wypłacenia szkód o 130.012 K. mniej, a zatem pomimo większego beneficyum ogólnego o 216.614 K. w porównaniu z rokiem 1896/7 — wypłacono dywidendy już tylko 20%. Ten spadek zwrotów idzie w bajecznem tempie. W roku 1899, jednym z najkorzystniejszych dla instytucyi, obliczono buchalteryjnie zwroty na 9% i dopiero sztucznie, przez zapożyczenie się z innych funduszów, podniesiono je na 13%.

„Rok 1900 — pisze autor — nie dopisał. Były pożary, a tu właśnie spodziewano się, że pożarów nie będzie, wydatki niepotrzebne tymczasem wzrosły. Rezultat wypadł taki, jakiego się tylko chyba bardzo zdolni i energiczni, ale wcale nieskrupulatni zarządzcy Tow. ubezp. spodziewali; buchalterya wykazała dywidendę trochę ponad 5%. Cóż zatem zrobiono, aby dywidendę podnieść do 12%? Wzięto resztujące 409.809 K. z funduszu wyrównawczego, funduszu stworzonego w wysokości 632.857 K. 32 h. w roku 1898, którą to sumą można było, dzięki poprzedniej gospodarce, bez krzywdy dla ubezpieczonych na fundusz ten odłożyć. Utworzenie tego funduszu nazwał podobno członek Rady nadzorczej, hr. Andrzej Potocki, pomysłem genialnym. Pomysł był dobry, tylko Rada nadzorcza funduszowi temu przeznaczyła inne cele, zarząd zaś Towarzystwa wzajem. ubezp. wydał w ciągu 2 lat swej niedołężnej gospodarki, cały fundusz w wysokości 623.857 K. na sztuczne podnoszenie, rok rocznie, z powodu marnotrawstwa, zmniejszających się dywidend.

Wszystkoby jednak było jedno, jakim był rok, ze względu na poniesione szkody, wszystko jedno, jaka zebrana zaliczka z góry, fundusze tak w dobrym roku, jak w złym zebrane, z równą nieoględnością są trwonione, bez żadnego pożytku dla ubezpieczonych, dla instytucyi i dla ogółu najnędzniej wynagradzanych urzędników. Powtarzam „ogółu“, nie mówię o wybranych.

Tak małe zwroty, przymusowo drogą sądową ściągane należytości za police, do czego się w ciągu lat 38 nigdy nie uciekano, wytworzyły u ogółu ubezpieczonych brak zaufania do instytucyi i silnie uwydatniające się spadanie liczby członków. Dość powiedzieć, że w roku 1898 utraciliśmy na Szląsku w jednym roku 54.000 K. zaliczki; przecież to nie żarty, toż to procent od przeszło miliona koron!

Ukończony rok 1901 okazał się jeszcze gorszym od poprzednich trzech lat, fundusz wyrównawczy, ten genialny pomysł, jakiem to mianem ochrzcił go hr. Andrzej Potocki, naturalnie w myśli, że on z roku na rok będzie wzrastał, w ciągu dwóch lat został roztrwoniony, — utworzony w wysokości 638.857 K. w roku 1898, w roku 1900 stopniał o 219.048 K. do K. 421.809, te zaś zostały sumiennie rozadministrowane w ten sposób, że z roku 1901 na 1902 pozostało w funduszu wyrównawczym K. 6.000. W ciągu zatem dwóch lat 638.857 K. wydano niewiadomo na co.

Ale na papierze on zawsze istnieje, gdyż na fundusz ten składają się: procenta z funduszu rezerwowego i dochody z nieruchomości. Zatem chociaż z funduszu tego zaledwie pozostało na rok 1902 6.000 K., to jednak przy fabrykacyi bilansu następuje taki proceder: o godzinie 11 funduszu wyrównawczego nie ma, o godz. 12-ej przenosi się procenty z funduszu rezerwowego plus dochody z nieruchomości i znowu, dziękować Bozi, mamy fundusz wyrównawczy, ale tylko na papierze, gdyż o godzinie 1-ej, tego samego dnia, przenosi się znowu ten fundusz do funduszu, przeznaczonego na dywidendę, a o 2-iej godzinie znowu na cały rok funduszu wyrównawczego nie ma.

Z tablic, które przedstawiają stosunek bilansowy między rokiem ostatnim dawnego zarządu, a pięcioletnią gospodarką obecnego zarządu wynika, że on w ciągu tych lat pięciu zdołał roztrwonić 3,592.290 koron, ani jednego halerza mniej. W sumie tej trzeba odróżnić dwie sumy: jedną 1,612.609 koron, roztrwonioną na tak zwane koszta administracyi, wyrażenie bardzo elastyczne, pod którem można wiele domyśliwać się; w tej sumie tkwią: wszelkie koszta zbytecznych i zbytkownych wojażów, nadzwyczajne dodatki, remuneracye dawane niektórym funkcyonaryuszom, nawet na rzecz tak naturalną, jak narodzenie się syna (na to trzeba mieć pensyi najmniej 4500 zł., a stać na 7000 zł., t. j. 14.000 koron, taksa remuneracyjna w takim wypadku wynosi zwykle 1000 kor.), na koszta ratowania nadwątlonego zdrowia (na to trzeba pobierać najmniej 6000 zł., t. j. 12.000 kor., a stać na 20.000 do 25.000 kor., taksa kuracyjna w takim wypadku wynosi 2000 kor.) i t. p.

Druga część tej roztrwonionej sumy stanowi koron 1,979.681, strata ta spowodowaną została tem, że objęty interes zdrowy i dobry, swem pięcioletniem ciągłem zmienianiem, naciąganiem i eksperymentalnem prowadzeniem spaczyli, a sumę tak wysoką przemarnowali. No, zdaje mi się, że 3,592.290 koron straty w ciągu lat pięciu, to trochę za dużo; nielada utracyusza na taką sumę by stać mogło, kraj i ogół powinien temu marnowaniu cudzych pieniędzy położyć tamę“.

Odpowiedź dyrekcyi na te zarzuty podamy w jutrzejszym numerze, gdyż dziś dla braku miejsca nie możemy tego uczynić, zwłaszcza, że jest ona bardzo długą.

Co i o czem piszą.

P. Jan Stapiński, który był wyjechał do Ameryki celem zbadania stosunków tamecznych i przyjrzenia się z bliska doli emigrantów polskich, nadesłał do *Kuryera Lwowskiego* pierwszy list z N. Jorku, w którym opisuje wysepkę Ellis Island, położoną w porcie Nowojorskim, a związaną ściśle z losami naszych wychodźców. Mianowicie podróżni zamożniejsi, ci, którzy podróżują w kajutach, po przybyciu okrętu do portu mogą zaraz wylądować, poddawszy się tylko oględzinom lekarskim i rewizyi celnej, co wszystko razem wziąwszy trwa niecałe pół godziny. Natomiast podróżni międzypokładowi odstawiani bywają bez wyjątku na ową wysepkę, przeznaczoną do badania i sortowania podróżnych według kierunku dalszej ich podróży. Potem dostawiani bywają do pociągów kolejowych, tak, że żaden z nich nie może się krokiem ruszyć sam z własnej woli.

Postanowiłem tedy — pisze p. Stapiński — pojechać na tę wysepkę, zowiącą się „Ellis Island“, a w języku wychodźców naszych zwaną „Kasegardą“, albo „drogą czyścową“. Dostać się tam można oczywiście tylko na statku, ale wstęp na statek, a względnie na wysepkę, jest dozwolony tylko tym, którzy mają legitymacyę. Poszedłem tedy do reprezentacyi Nord. Lloydu i tam uzyskałem kartę wstępu dla siebie i towarzysza, p. Górskiego, syna. O godz. 4 po poł. odchodzi ostatni statek i tym popłynęliśmy.

Ellis Island budzi odrazu przykre, przygnębiające uczucie. Mała wysepka, w pobliżu olbrzymiej statuy „Wolności“, ustawionej na drugiej podobnej wysepce. Ellis Island ma najwyżej 100 m² powierzchni i mieści tylko wielki 2-piętrowy gmach dla emigrantów, szpital i domek izolacyjny. Wolna przestrzeń, wyłożona chodnikami. Wszystko to razem czyni wrażenie więzienia dla wygnańców. Gmach dla emigrantów, podzielony na mnóstwo ubikacyi, a te znowu poprzedzielane żelaznemi baryerami, a poza baryerami od sufitu do ziemi poprzedzielane kratami żelaznemi, zaciągniętemi nadto siatką drucianą, zupełnie jak klatki w menażeryach na dzikie zwierzęta. Z klatki do klatki nawet ręki wsunąć nie można. Do klatek tych wpędzają ludzi po przesortowaniu według dalszego przeznaczenia podróży. Ludzie, wpędzeni do klatki, badani bywają przez lekarzy co do zdrowia, a przez urzędników co do środków, przeznaczenia, celu podróży itp., poczem ci wszyscy, co uczynili zadość wymogom, rozwożeni bywają wprost z tych klatek statkami do dworców kolejowych.

Po prostu zdrętwiałem z bólu i przerażenia na ten widok. Pod bokiem statuy „Wolności“, w państwie wolności, ludzie w żelaznych klatkach zamknięci, jak dzikie zwierzęta, to hańba, to szyderstwo! Ile tragedyi strasznych przecierpi, ile łez biedny lud w poszukiwaniu za chlebem tu wyleje, to Bogu jednemu chyba wiadomo. Są tacy, co po 3 dni i po 3 tygodnie siedzą w tych klatkach. Z grona moich towarzyszy podróży nie było już nikogo, a przynajmniej nie zdołałem nikogo odszukać. Powiedziano mi, że już pojechali. Natomiast jakaś kobieta z Kolbuszowskiego powiatu, płacząc, opowiadała mi, że tydzień już siedzi na „Ellis Island“, ponieważ nie zgłasza się po nią mąż.

Z niewypowiedzianym bólem opuściłem to piekło i przesiedziałem chwilę nad brzegiem, aż statek nadszedł i zabrał nas na pokład.

Gdyśmy płynęli z powrotem do N. Jorku, zmierzch już zapadał. Mijając statuę „Wolności“, spojrzałem na nią z goryczą, a widok N. Jorku w oświetleniu nocnem wręcz bajeczny, czarodziejski, nasunął mi porównanie doli naszej, z dolą Amerykanina.

Dla nas, względnie dla ludu naszego, „Ellis Island“, a dla Amerykanów — Nowy Jork. Niewolnicy w Kasegardzie, a wolni w czarodziejskim raju!

Wieczorem tego dnia w towarzystwie p. Górskiego byłem na posiedzeniu zarządu towarzystwa „Oświata“, gdzie spotkałem duży zastęp Polonii i opowiedziałem im o celu mej podróży. Wszyscy z uznaniem się o tem wyrazili, a z oświadczeń pojedyńczych wynikało, że wszyscy od dawna uczuwali potrzebę jakiegoś ratunku dla emigrantów, jakiejś organizacyi.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Niedyspozycya Cesarza. Z Wiednia donoszą, że Cesarz zaziębił się wczoraj i cierpi z tego powodu lekki reumatyzm.

Hr. Andrzejowa Potocka powróciła z Biarritz do Lwowa.

Marszałkiem sejmu dolno-austryackiego ma zostać, według doniesienia *Vaterlandu*, burmistrz Wiednia dr. Karol Lueger.

Memoryał lwowskiego Banku rolniczego. Z powodu upośledzenia krajowych fabryk konserwów, którym przy dostawach wojskowych przyznano nieproporcyonalnie małą ilość dostaw, wniosła wczoraj Dyrekcya Banku rolniczego we Lwowie w tej sprawie obszernie umotywowany memoryał do Koła polskiego.

Wieczorek Fiszera. Znakomity nasz artysta, p. Gustaw Fiszer urządza w niedzielę 16 b. m. w sali Sokoła wieczór humorystyczny, w skład którego wchodzą między innemi dwa nowe monologi pt. „Polowanie pana radzcy“ obrazek z życia i „Lijopold, płatniczy nocny“ obrazek przy świetle gazowem. Z dawniejszych monologów dany będzie „Amator loteryi“ i na wielostronne żądanie „Babcia Perlmutter“, a wreszcie rzecz bardzo na czasie pt. „Karciarze“.

Z Filharmonii. Dzisiejszy koncert Wagnerowski zapowiada się świetnie. Na próbie generalnej, która odbyła się wczoraj, członkowie orkiestry i nieliczne grono zaproszonych osób urządziło gorącą owacyę artystom Irenie Bohuss i Aleksandrowi Bandrowskiemu za znakomite wykonanie wagnerowskich utworów. Znakomicie wywiązuje się też ze swego zadania orkiestra pod batutą p. Czelańskiego, który niejednokrotnie złożył już dowody, jak wykonaniem utworów wagnerowskich umiejętnie kierować potrafi.

W sobotę danym będzie drugi koncert wagnerowski. Bogaty program zawiera powtórzenie jednego aktu opery „Walkyrya“, dalej aryę z opery „Zmierzch Bogów“, którą odśpiewa Al. Bandrowski, uwerturę do opery „Tannhäuser“ i szereg innych wyjątków z oper wagnerowskich. W niedzielę odbędzie się koncert popularny z bardzo urozmaiconym programem. We wtorek usłyszymy w sali Filharmonii znaną pianistkę Helenę hr. Morsztynównę, która niedawno w Warszawie święciła tryumfy. Na koncercie tym popisywać się będzie również „chór akademicki“. Czysty dochód uzyskany ze sprzedaży biletów na ten niezmiernie interesujący wieczór przeznaczony jest na cele Czytelni akademickiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie we Lwowie. W piątek 14 bm. profesor uniwersytetu Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część I. (z doświadczeniami) — Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę 16 listopada. Brody: Dr. Z. Pazdro: Organizacya gminy żydowskiej w Polsce. — Drohobycz: Jan Laurynów, Gaz świetlny i jego zastosowanie. — Kałusz: Prof. Sroczyński, O powstaniu listopadowem. — Przemyśl: Prof. Dr. M. Schoenett, Największe i najmniejsze rośliny świata. — Stanisławów: J. Tenner, Marya Konopnicka (charakterystyka ilustrowana wygłoszeniem utworów). — Stryj: Tadeusz Witwicki, U kolebki cywilizacyi. — Tarnopol: Prof. J. Zamorski, Stanza della Segnatura (obrazek z dziejów największego rozkwitu Odrodzenia włoskiego — z obrazami świetlnymi).

Bajka. Z Berlina donoszą, że posłowie polscy w parlamencie niemieckim powzięli zamiar solidarnego złożenia mandatów poselskich.

Wystrzał armatni na znak południa. Departament techniczny magistratu lwowskiego wygotował projekt sygnalizowania dwunastej godziny w południe zapomocą wystrzału armatniego z cytadeli, jak to się praktykuje w niektórych wielkich miastach zagranicznych. Praktyczny cel owego strzelania byłby ten, iż możnaby mieć matematycznie ścisły moment dla regulowania zegarów wieżowych i zegarków kieszonkowych, czyli dobrą rachubę czasu. Urządzenie takie polega na obserwacyi astronomicznej. W chwili, gdy na stacyi astronomicznej (na politechnice) zauważy się, iż słońce przechodzi przez południk Lwowa, osuwać się ma z wieży obserwatoryum ku dołowi duża kula, która musi być obserwowana z cytadeli, skąd w danej chwili dawanym będzie wystrzał armatni. Echo jego rozejdzie się po całem mieście, a wówczas każdy posiadacz zegarka może go sobie należycie uregulować. Koszt urządzenia sygnału południowego wyniósłby około 500 koron, władza wojskowa bowiem gotowa jest dawać sygnały jedynie za zwrotem kosztów naboju działowego, t. j. 1 korony i kilkunastu halerzy dziennie. Kierownik obserwatoryum astronomicznego, profesor Lazka, ofiarowuje swą pomoc bezinteresownie. Projekt ów drogą regulaminową, przyjdzie przed radę miejską.

Wielki kiermasz połączony z loteryą fantową, który odbędzie się w niedzielę 16 bm. w pasażu Mikolascha na cele dobroczynne, budzi żywe zajęcie w sferach towarzyskich naszego miasta. Protektorat objął p. Marszałek krajowy, a komitet pań z p. J. Paparową na czele, dokłada starań by zabawa się powiodła, a biednym przysporzyła grosza. Kiermasz będzie trwał od 4 do 6 po południu. Wstęp od osoby 20 h.

Upadek przemysłu naftowego. Piszą nam z Liska: Odczuwamy tu silnie zastój interesów naftowych. Kopalnie w Ropience, gdzie do ostatnich czasów pracowało około 80 rodzin robotniczych, zmniejszyły ruch do tego stopnia, że obecnie

ani nie wiercą nowych studni, ani też nie wydobywają ropy z istniejących otworów. Ilość robotników zmniejszono do kilkunastu.

W drugiej większej kopalni „Wańkowa-Brelików“, mimo to, że wszystkie nowe szyby dawały większą ilość ropy od poprzednio wierconych, zaprzestano z powodu spadku cen dalszych wierceń, a dobywanie ropy z istniejących szybów znacznie ograniczono. Z 300 familii poprzednio przy pracy tylko 60 rodzin robotniczych, t. j. zmniejszono ruch na jedną piątą. Oprócz tego utraciło bardzo wiele okolicznych włościan zarobek łączący się z kopalnią, bądź to wprost przy pracy wiertniczej, bądź też przy innych zajęciach i dostawach. Jest to uszczerbek bardzo znaczny dla mas robotniczych i obawiać się należy, że tak, jak przy bezrobociu budowlanem niedawno w większych centrach niepokoje, tak znów nędza w warstwach robotników „naftowych“ może mieć przykre następstwa.

I z lokalnego naszego punktu widzenia będziemy mieć znaczne ubytki i straty.

Kopalnie w Ropience i Wańkowej, dające dochód tutejszym właścicielom gruntów, a będące w znacznej części w rękach firm „Parkinson“ i „Nowego holenderskiego Towarzystwa“, kierowanego przez pp. Paulsa, Scotta Anglików i Krügera, Holendra, ludzi, którzy się z naszymi stosunkami zżyli, do naszego społeczeństwa przylgnęli, do wydatnej ofiarności na cele publiczne nasze zawsze są gotowi i tylko naszych wyłącznie robotników i urzędników zatrudniają — kopalnie te myślą na serio o zamknięciu ruchu. Nietylko spadek cen, ale i zwiększenie teraz w dwójnasób podatku do tego się przyczynia.

Upadek tych przedsiębiorstw odczułby i powiat cały i najbliższe gminy miejscowe. Z pomocą kopalni powstała szkoła we wsi Ropience, wybudowana prawie wyłącznie z dodatków gminnych, płaconych przez kopalnię. „Wańkowa“ łoży dużo na cele miejscowej polskiej szkoły. Po ewentualnem zamknięciu kopalni nbędą“ e obfite źródła pomocy i pracy dla całej okolicy.

To, co się u nas dzieje nie jest, jak wiemy, wyjątkiem.

Należy pomyśleć o ratowaniu przemysłu naftowego — byle tylko nie późno!

Koło polskie na ostatniem swem posiedzeniu wybrało deputacyę, złożoną z pp. hr. Wodzickiego, dra Greka, dra Dulęby i Merunowicza, w celu popierania u ministra handlu poruszonych przez pp. Greka i Merunowicza żądań w sprawie komunikacyi Lwowa z Wiedniem i włączenia prowincyonalnych miast galicyjskich do międzymiastowej sieci telefonicznej.

Przedwczesne amory. Dziś rano na ulicy Teatralnej strzelił z rewolweru 15-letni uczeń fryzyerski, Józef Małecki, do przechodzącej tamtędy 14 letniej uczenicy VII kl. szkoły Mickiewicza Klaudyi F. córki kupca, ale jej nie trafił, poczem zaraz go zaaresztowano i odstawiono na policyę. Zamach ten stoi w związku z całą aferą miłosną wśród niedorostków. — Józef Małecki przed kilku miesiącami jeszcze kochał się w 11-letniej Maryi M., mieszkającej w tej samej kamienicy co on. Marya M. była siostrą przyrodnią Klaudyi F. Kochliwy chłopak zalecał się do obu panienek, szczególnym jednak afektem płonął ku Maryi M.

Tak rodzice Maryi, jak i rodzice Małeckiego, chcąc położyć tamę tym niewczesnym amorom, używali rózgi, ale nic nie pomagało. W końcu ojciec panienki, aby uchronić swe córki od natręta, wyprowadził się gdzieindziej, zwłaszcza gdy fryzyerczyk odgrażał się, że zabije ją i siebie.

Rzeczywiście raz zobaczono, jak Małecki zaczaił się wieczorem z nożem w ręku w bramie kamienicy, w której mieszkała Marya i potem biegł po schodach za jakąś nieznajomą osobą, która przed nim umknęła. Wkrótce potem, a było to 8-go maja, Małecki rozżalony wypowiedzeniem się Maryi, poszedł do Kaiserwaldu i strzelił do siebie 3 razy z rewolweru, dwa razy chybił, za trzecim strzałem kula trafiła go lekko w prawą skroń. Przy niedoszłym samobójcy znaleziono list do Maryi i bukiet z kartką proszącą, by ci, którzy znajdą jego zwłoki, oddali ów bukiet kochance.

Znaleziono przy nim także piosenkę, ułożoną na cześć ukochanej, a będącą parafrazą bardzo popularnej piosnecki z „Pięknej z Nowego Jorku“, śpiewanej przez p. Krotochwila. Rannego Małeckiego zawieziono do szpitala, gdzie się wyleczył.

Po tym wypadku ochłodł Małecki swe serce do Maryi, a zakochał się w Klaudyi. Czekał zawsze na idącą do szkoły ubóstwianą przed sklepem Ditmara i zadowalał się oddaniem jej hołdu przez głęboki ukłon. Widocznie jednak dziewczyna nie przyjmowała jego hołdów zbyt czule, skoro w ostatnich dniach Małecki przed Ditmarem się już nie pojawiał, a swojemu przyjacielowi Neuckiemu zwierzył się, że siebie i „Dzinnię“ zastrzeli. Dziś rano o godz. 8 kwadrans na 8 się zaczaił na nią koło sklepu Ohogiego, a ujrzawszy przechodzącą, cofnął się w bramę i strzelił do niej. Strzał chybił, a kula świsnęła dziewczynie koło ucha. Napastnika przytrzymał zaraz subjekt Grensbauer, poczem oddano go na policyę. Obecnie Małecki siedzi w areszcie i na razie odmawia wszelkich zeznań.

Sentymentalna ława przysięgłych. Onegdaj odbyła się przed lwowską ławą przysięgłych rozprawa przeciw niejakiemu Myciowi, włościaninowi, oskarżonemu o łonobójstwo. Sędziowie przysięgli 12 głosami uznali go winnym, a na tej podstawie trybunał pod przewodnictwem p. radzcy Jasińskiego skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Po ogłoszeniu wyroku stała się rzecz dość niebywała: oto sędziowie przysięgli wręczyli trybunałowi pismo prośbę, podpisaną przez 11 sędziów, by trybunał raczył skazanego polecić łasce monarszej. Jak wiadomo, trybunał z własnej inicyatywy i kompetencyi odbywa zaraz po wyroku śmierci tajną naradę, czy skazanego na śmierć ma się polecić łasce monarszej, ale sędziowie chcieli wpłynąć swą prośbą na pomyślny wynik tej narady.

Wesele z „Wesela“. Z Krakowa piszą:

Gdy dzienniki sobotnie przyniosły wiadomość, że w poniedziałek o godzinie 11 przed południem odbędzie się w kościele P. Maryi ślub włościanki Maryi z Mikołajczyków Czernej, z Kazimierzem Sulimą-Popielem, wielu chciało, aby całe miasto zostało zelektryzowane. Głośną już stała się po dziennikach chłopska z Bronowicach, z których dwie córki poszły zamąż za „panów“, malarza i poetę, gdyż stała się natchnieniem, jak się w sztuce Wyspiańskiego, to też wieść, że i trzecia córka, niegdyś narzeczona malarza ś. p. L. de Lavaux, a potem żona, następnie wdowa po gospodarzu Sasule, wychodzi za mąż za człowieka młodego, przystojnego i inteligentnego, ściągnęła tłumy do kościoła. Cały rynek od kościoła NP. Maryi, aż po Sukiennice dosłownie czerniał się tysiącami publiczności i to przeważnie ze sfer inteligencyi; kościół był tak zatłoczony, że dostano się niemal. Na Rynku, tramwaje wstrzymały ruch, a nowe tłumy wciąż napływały.

Punktualnie o godzinie 11-tej od Bronowic, przez ulice Długą i Sławkowską wjechało na Rynek młode wesele. Najprzód czterech, w czerwonych kaftanach drużbów z pękiem piór i wstążek u kapeluszy jechało konno, paląc przez całą drogę z biczów, za nimi wóz z muzyką, za nim dopiero szereg prostych chłopskich wozów, ze słomianemi siedzeniami, z drużyną weselną, między którą, obok państwa młodych, szwagrowie: Włodzimierz Tetmajer i Lucyan Rydel, w chłopskich strojach. Między weselnikami zwracały uwagę dziewczęta w bogatych gorsetach, które wyróżniały się pośród innych. Były to panny miejskie, przebrane po chłopsku.

Przed pojawieniem się jeszcze orszaku, w tłumie rozmawiano mniej więcej o weselu Wyspiańskiego, cytując ustępy:

„Słychać, słychać... Wielki duch wytężać, wytężać słuch...

„Słychać, cicho, pędzi ktoś...“

Silnych dłoni chłopskich trzeba było, aby utorować przez tłumy drogę orszakowi do kościoła.

Błogosławieństwa tej niezwykłej parze udzielił ksiądz Bużała w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Podczas obrzędu ślubnego, tłumy które zrobiły sobie z tego widowisko, zachowywały się nie jak w kościele przystało się zachowywać. Śmiano się, rozmawiano głośno, nie szczędzono różnych niesmacznych uwag i dowcipów, pod adresem nowożeńców.

Po błogosławieństwie kapłańskiem nowożeńcy opuścili świątynię. Ona blada, ze śladami niezwykłej piękności, w ubiorze barwnym, on, poważny i mimo stroju chłopskiego, krępującego go trochę, o ruchach bardzo dystyngowanych. Siedli na wozy, a muzyka zagrała, parobcy trzasnęli z biczów i cały orszak wśród okrzyków tłumów, ruszył z powrotem do Bronowic. Zwyczajem ludowym, wesele trwać będzie kilka dni.

Czy młodej oblubienicy ukaże się w tę noc poślubną widmo pierwszego jej narzeczonego, aby pójść z nią: „raz dokoła, raz dokoła“, niewiadomo, ze względu jednak, że między zaproszonymi gośćmi znajduje się Stanisław Wyspiański, może i to czwarte z rzędu (Tetmajer, Rydel i sam Wyspiański) wesele „pana“ z chłopką uwieczni się w nowym poemacie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 1 R. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Między małżonkami.

Mąż: Śniło mi się dzisiejszej nocy, że umarłem...

Żona: A jakże długo w czyścu byłeś?

Mąż: Ani chwilki! Święty Piotr, skoro tylko mnie zobaczył, zaraz zawołał: „Ty pójdziesz prosto do nieba, już ja znam twoją żonę...“

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 1szy „Miarka za miarkę“ dramat w 5 akt. W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej. — W piątek po raz 13sty „Swiat na opak“ fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsł. K. Kapellera. — W sobotę „Miarka za miarkę“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Śpiący rycerze“ fantastyczne widowisko w 5 odsł. z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką M. Świerzyńskiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 14sty „Świat na opak“. — W poniedziałek po raz 1szy „Różne drogi“ komedya w 3 aktach Francisza Swobody przekład z czeskiego M. Szukiewicza.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we czwartek dnia 13go listopada Wielki wieczór wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1) R. Wagner: Przygrywka do opery „Tristan i Izolda“. 2) R. Wagner: Pieśń Zygfryda przy kuciu miecza z op. „Zygfryd“ odśpiewa z tow. ork. Al. Bandrowski. II. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Holender Tułacz“. 2) R. Wagner: Arya z pierwszego aktu opery „Holender Tułacz“ odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner: „Walkirya“. Pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów“. Przekład polski Al. Bandrowskiego. Akt I. Osoby: Zygmunt — Aleksander Bandrowski, Zyglinda — Irena Bohuss, Hunding — Adam Ludwig.

W sobotę 15 listopada Drugi i ostatni wielki koncert wagnerowski z współudziałem A. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1) R. Wagner: Uwertura do op. „Rienzi“. 2) R. Wagner: Arya Waltera (Preislied) z opery „Meistersinger“ odśpiewa z tow. ork. A. Bandrowski. — II. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Tannhäuser“. 2) R. Wagner: „Pieśń do gwiazdy“ z op. „Tannhäuser“ odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner: „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów“ (jak wyżej).

W niedzielę 16 listopada „Koncert popularny“ (w programie Beethovena „Cavatina“ i Cherubiniego „Scherzo“, wykonane przez kwartet na dwoje skrzypiec, wiolę i wiolonczelę).

We wtorek 18 listopada „Nadzwyczajny koncert“ ze współudziałem hrabianki Morsztynównej i „Chóru akademickiego“. Dochód przeznaczony na cele Czytelni akademickiej.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 11 sty rocznika III. Zawiera on streszczenie znakomitej pracy Ruskina „Siedm lamp architektury“, artykuł: „Obecny stan nauki rysunków“ i kilka notatek. Dział ilustracyjny obejmuje obok licznych pięknych rycin w tekście 5 tablic, które przedstawiają: budynki rad powiatowych w Bochni, Wadowicach i Rzeszowie, oraz dwa wzory tapet.

Nowości za rok 1902 wydane nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie:

Kalendarzyk kieszonkowy na rok 1903. 30 hal.

Chodźkiewicz W. Pamiętnik włóczęgi, powieść, 2 tomy, z portretem autora. 7 K.

Hoffmann Dr. Maurus. Zarys estetyki dla użytku szkolnego i nauki domowej. 1 K. 80 h.

Łuniński E. Szara droga, nowele 4 K. 20 hal.

Narzymski J. Ojczym, powieść z czasów powstania. 3 K. 60 h.

Patzig G. C. Praktyczny rządzca ekonomiczny, podręcznik dla właścicieli dóbr, dzierżawców, rządzców itp. wedle wymagań nowoczesnych. 2 tomy. Wyd 3. 10 K.

Szczęsny X. Z. Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych. Wyd. 2. 6 K.

Tyniecki Wł. Sadownictwo gospodarskie. 1 K. 50 h.

Wszechmocni, powieść, kartka z kroniki miasta powiatowego. 2 tomy, przez autorkę „Księżniczki“. 7 K. 20 h.

Wilczyński A. Wycieczka na Krzyżne, nowelle. 4 K. 20 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 listopada.

(Z). Dziś wreszcie nastał na tutejszej giełdzie zwrot ku lepszemu; wpłynęła na to pomyślniejsza ocena sytuacyi parlamentarnej zarówno w Austryi, jak i na Węgrzech, oraz silna tendencya rynków zagranicznych. Wszystkie prawie papiery poszły w górę — wyjątek stanowiły tylko akcye kopalni w Brüx, których kurs się obniżył.

Właśnie ukazał się zeszyt październikowy miesięcznika *Mittheilungen des Finanzministeriums*, zawierający dokładne zestawienie wyników podatku osobisto-dochodowego w r. 1901. Przytaczamy stamtąd kilka interesujących cyfr.

Ogółem przyniósł ten podatek w 1901 r. 51.481.000 K.; czyni to 1 K. 96 h. na głowę ludności, a 61 K. 36 h. na jednego opodatkowanego tym podatkiem.

Więcej niż 40% całego dochodu z podatku osobisto-dochodowego przypada na Wiedeń, mianowicie 20·7 mil. kor. W innych głównych miastach Austryi przypisano tego podatku, jak następuje: W Pradze 2·15 mil. kor., w Tryeście 1·08 mil., w Gracu 1·15 mil., w Bernie 989.000, we Lwowie 886 068. Przeciętny dochód osób opodatkowanych wynosił 3.228 kor., najwyższym był ten przeciętny dochód w Dolnej Austryi, gdzie wynosił 3.673 kor., najniższy w Istryi (2.259 kor.). Stosunkowo bardzo wysoki dochód przeciętny zeznano w Galicyi i Bukowinie, mianowicie w Galicyi 3.138 kor., na Bukowinie 3.128 kor. Dodano przytem jednak, że w żadnym innym kraju koronnym liczba opodatkowanych nie jest tak mała, jak w tych krajach. W Galicyi wynosiła ona 2·88% ludności, podczas gdy w Dolnej Austryi procent ten wyraża się cyfrą 27%. Opodatkowanych, którzy mieli dochód po nad 200.000 kor., było w tym roku w Austryi 295, a zapłacili oni ogółem 7·14 milionów koron podatku osobisto-dochodowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 666·50, węg. Zakł. kredyt. 702·00. Anglobanku 272·00. Unionbanku 528·00, Länderbanku 388·00, Bankvereinu 446·50, Bodencredit 922·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 694·75, Lombardy 71·50, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 562·00, Alpiny 355·50, Rima Muranyi 460·00, Praskiego Tow. żel. 1405, Fabryki broni 303·00, Tureckie tytoniow. 336·00, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·85, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·40, 4% Poż. m. Lwowa 94·30, Losy turec. 112·25, Marki 116·95, Ruble 252.75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 11 listopada. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·50 do 7·60, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·40 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·80 do 6·10, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·75 do 6·00, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·25 do 9·50, len —·— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 65·— do 75·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 75·— do 85·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 8·75, zielony 9·50 do 10·00, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25 otręby pszenne 5·70 do 5·80, żytne 4·20 do 4·25, chmiel 00·— do 00·—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 31·75 do 32·00, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Tarnopol-Brody kontyngent 32·00 do 32·25, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Sokal-Jarosław kontyngent 32·25 do 32·50, nadkontyngent 15·75 do 16·00; Rafinerye Lwów kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 17·00 do 17·50.

§ Z kolei. Według ogłoszenia zawartego w *Gazecie Wiedeńskiej* ma być rozdane wykonanie robót ziemnych, dalej szutrowanie i ogrodzenie na częściowej przestrzeni Schwarzach-Gastein kolei Tauern. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 2 grudnia 1902 r. 12 godzina w południe w c. k. Dyrekcyi budowy kolei we Wiedniu, VI Gumpendorferstrasse 10. Warunki i inne odnośne dokumenta można przeglądać w wymienionej Dyrekcyi i w ck. kierownictwie budowy w Schwarzach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 13 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep. Pichler (stronnictwo niezawisłości) zwalczał wspólność celną z Austryą i pokazywał przytem cały stos wycinków z gazet austryackich, zawierających nieprzychylne, a nawet wrogie dla Węgrów głosy. Mówca sprzeciwił się także podwyższeniu kontyngentu rekrutów i wskazuje przy tej sposobności na rzekomą polityczną agitacyę w armii, mianowicie na niemiecką i panslawistyczną agitacyę w austryackich koszarach, gdzie agitują przeciw Węgrom. Podwyższenie kontyngentu rekrutów już z tej przyczyny jest niepotrzebne, że przez odpowiednie postępowanie, szerzenie moralności i obyczajności i ludzkie obchodzenie się z żołnierzami, usunęłoby się znaczne straty mające być powetowane powiększeniem liczby rekrutów. Mówca wskazuje na to, że w Xtym korpusie w Przemyślu szerzą się w zastraszający sposób samobójstwa, okaleczenia, dezercya, maltretowanie żołnierzy. W 1901 roku była w tym korpusie tak znaczna liczba takich wypadków, że każdego musi to zastanawiać. Mówca przemawiał dalej przeciw podwyższeniu listy cywilnej na lat 10, ponieważ Węgry miałyby związane ręce w razie zmiany tronu.

Berlin 13 listopada. W parlamencie niemieckim przyszło wczoraj pod koniec posiedzenia do bardzo burzliwej sceny, ponieważ poseł Spahn wniósł, ażeby jako pierwszy punkt porządku dziennego następnego posiedzenia postawić wniosek Aichbüchlera (centrum) o zmianę regulaminu izbowego co do imiennych głosowań. Socyalista Singer protestuje przeciw temu i oświadcza, że byłoby to naruszeniem regulaminu; wniosek Aichbüchlera nie powinien mieć pierwszeństwa przed innymi wnioskami, postawionymi przez innych posłów. Wniosek Aichbüchlera sprzeciwia się konstytucyi i narusza powagę parlamentu. Wywiązała się burzliwa dyskusya. Bebel zaatakował w ostrych słowach stronnictwa większości i oświadczył, że gdyby wniosek Aichbüchlera przyjęto, socyaliści żądać będą, aby przy każdym przedmiocie i przy każdej sposobności skonstatowano komplet Izby i zażądają 700 imiennych głosowań. Jeśliby stronnictwo Liebermanna osiągnęło większość, to mogłyby nastąpić takie zajścia, jakie wydarzyły się w austryackiej radzie państwa. Po długiej jeszcze dyskusyi przyjęto w imiennem głosowaniu wniosek Spahna 187 głosami przeciw 67. Na porządku więc dziennym następnego, dzisiejszego posiedzenia jako 1 punkt znajduje się wniosek Aichbüchlera, dotyczący zmiany regulaminu.

Rzym 13 listopada. *Tribuna* donosi, że Mascagni zwrócił się telegraficznie do prezydenta ministrów Zanardellego z prośbą, aby rząd wziął go w obronę wobec postępowania, którego padł ofiarą. Zanardelli zapewnił w swej odpowiedzi Mascagniego o zainteresowaniu się rządu tą sprawą i zawiadomił, że poprosi ministra spraw zagranicznych Prinettiego o interwencyę. *Tribuna* donosi, że Prinetti natychmiast rozpoczął w tej sprawie kroki.

Bruksela 13 listopada. *Etoile belge* donosi, że hrabia Flandryi zrezygnował z następstwa tronu i wobec tego następstwo przechodzi na ks. Alberta.

Nowy Jork 13 listopada. Mascagniego aresztowano wczoraj ponownie, na wniosek jego impresaria Józefa Smitha, ale za ponowną kaucyą wypuszczono go na wolność.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 13 listopada. Komisya kolonizacyjna odbyła tu wczoraj posiedzenie w obecności ministra Hammersteina, naczelnych prezesów rejencyj Delbrücka z Gdańska i Bittera z Poznania. *Dziennik poznański* pisze, że widocznie rozchodziło się o ważne sprawy. Pismo to zaznacza także, że ruch w sprawach kolonizacyjnych jest obecnie bardzo wielki, co chwila słychać o pracy różnych agentów wśród ziemiaństwa i włościaństwa. Mnoży się liczba agentów kolonizacyjnych, między nimi wspominają o jakimś hrabiu R. w Galicyi.

Ruszczuk 13 listopada. Król rumuński Karol i ks. Ferdynand bułgarski urządzili wczoraj wycieczkę do Plewny. Tam odbył się galowy obiad. Król wspomniał w toaście o walkach, stoczonych koło Plewny przed 25 laty. Wówczas opuszczał kraj jako zwycięzca, obecnie przybywa jako najlepszy przyjaciel Bułgaryi. Ks. Ferdynand wzniósł serdeczny toast na cześć króla Karola.

Lille 13 listopada. Około 1000 górników zjechało do kopalń. Proklamowano powszechny powrót do pracy.

Poznań 13 listopada. Zmarł tu X. Leon Laskowski, zasłużony proboszcz kościoła św. Wojciecha.

Rada państwa.

Wiedeń 13 listopada. Prezydent Izby zaznacza, że dotychczasowy poseł X. dr. Repta, z powodu zamianowania go arcybiskupem i metropolitą w Czerniowcach, został członkiem Izby panów, wskutek czego stracił mandat do Izby posłów. Prezydent zarządzi więc co należy, aby odbył się uzupełniający wybór.

P. Zazvorka i tow. postawili dwa wnioski nagłe, jeden w sprawie braku roboty w Czechach, drugi z żądaniem ubezpieczenia robotników rolnych na starość.

P. Pantuczek i tow. interpelują w następującej sprawie: W pewnym procesie w Berlinie, wytoczonym przez niemieckiego kupca przeciwko czeskiemu kupcowi, powiedziano w skardze, że w Czechach nie traktują bardzo poważnie przysiąg, że tam każdy Czech uważa za rzecz dozwoloną złożenie fałszywej przysięgi przeciw Niemcowi. Niemcy unikają wytoczenia Czechom procesu przed sądami w Czechach, ponieważ wiedzą, że Czesi gotowi są do każdej przysięgi. Interpelanci żądają zadośćuczynienia za tę obrazę narodu czeskiego i władz sądowych w Czechach.

Odczytano szereg innych interpelacyj i wniosków.

P. Pernerstorfer zapytuje prezydenta Izby, czy chce skłonić prezydenta ministrów do zarządzenia, aby podczas obrad w Izbie nad wnioskiem nagłym mówcy w sprawie zachowania się policyi przy wyborach na Favoriten obecny był prezydent policyi. Hr. Vetter odpowiada, że podług jego informacyi wydelegowano pewnego radzcę policyi jako zastępcę rządu do wzięcia udziału w dyskusyi.

Poseł Skene wnosi, aby ustawa o handlu terminowym zbożem, uchwalona w komisyi ekonomicznej w brzmieniu, przyjętem przez Izbę panów, traktowana była w formie wniosku nagłego. Po krótkiej dyskusyi Izba wniosek ten uchwaliła.

P. Stein stawia nagły wniosek z żądaniem, aby zawezwać komisyę dla zapomóg do złożenia w ciągu 48 godzin sprawozdania o przekazanych jej wnioskach i petycyach.

Nagłość wniosku i sam wniosek po krótkiej dyskusyi uchwalono.

Izba przystąpiła do obrad nad nagłością wniosków Hofera i tow., oraz Kindermanna i tow. w sprawie napisów w obu językach krajowych na stacyach niektórych linij kolejowych w Czechach.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 listopada. E. Schmidt ze Skolego. G. Awic z Osieka. F. Mach z Odessy. D. Grabscheidt i S. Halban z Czerniowiec. S. Leszczyński z Borek Małych. S. Faltęr z Krakowa. A. Majewski ze Lwowa. W. Prussnig z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 listopada. Hr. K. Ożarowski z Juśkowic. Dr. A. Lehmann z Podhajec. J. Trojan z Komarna. J. Nebenzahl z Tarnopola. Prezydent F. Spławski z Przemyśla. J. Rybicki z Janowa. J. Vetsburg z Saaz. J. Jakubowski z Tarnowa. R. Trojan z Wrocławia. Fr. Biesiadecki z Firlejowa. E. Bocheński z Rawy ruskiej. Z. Lewakowski z Drohobycza. M. Thürmanowa z Rawy ruskiej. M. Merkler z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 listopada. K. Udrycki z Mostów wielkich. L. Br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. A. Łokuciejowski z Lipska. B. Bogucki z Krakowa. S. Zawistowski z Supranówki. H. Apoznański z Urycza. A. Ilysch z Tarnopola. N. Czerwiński z Sambora. N. Stecka z Środopolca. W. Czaykowski z Pietniczan. M. Asłan z Koziny. M. Chojecki z Wołynia. F. Olschbauer z Wiednia. W. Dzikowski z Tomaszowa. Z. Dąbrowski z Szczepiatyna. H. Mandl z Wiednia. A. Nassau z Wiednia. N. Morawski z Gwoździna. J. Łobos ze Stryja.

Wiedeń 13 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·50 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·00 (bez zmiany).

Berlin 13 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 42·70.

Paryż 13 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris“) 30·65.

Wiedeń 13 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·55—7·56; żyto na wiosnę 6·79—6·80; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·63—6·65. Rzepak na styczeń-luty 0·00-0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·49—7·50; żyto na kwiecień 6·51—6·52; owies na kwiecień 6·37—6·38; kukurudza na maj 5·75—5·76. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 13 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.—
" " " " " " 1889 3% 262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 112.50

b) bezprocentowe:
Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 429.—, Clary 40 zł. m. k. 209.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.90, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54.90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 13 listopada.

Marki 117.00, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.50. Akcye: austr. zakł. kredyt. 668.50, węg. zak. kred. 702·00, anglobanku 272.00, unionbanku 530.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 389·00, kolei państw. 695.50, lombardy 71.00., akcye kolei Elbethal 452.50, fabryki broni 306.00, tytoniowe 336.00, alpiny 358·00, Rima Muranyi 466.00, praskiego Tow. żel. 14.14, losy tureckie 113.50, ruble 252·75. Usposob. silne.

Lwów 13 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 556.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000 — do 550·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45 — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.30 do 99.00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wielka lustrzana szyba odbiła jej drobną, elegancką figurkę, owiniętą w białe jedwabie, i twarz ciemną, śniadą, o rysach dość ostrych, ale rozjaśnioną parą pysznych oczu. Szare źrenice promieniały życiem, biły blaskiem przez ciemne, gęste, długie rzęsy.

— Powinnam być zawsze z daleka od ciebie — mówiła Dora, poprawiając wysoki kołnierzyk, naszyty perłami,

— Nie płeć, moja kochana... Nie zamieniłabyś twarzy ani ze mną, ani z nikim, — i słusznie!... Chodźmy do naszych panów. Spodziewam się, że p. Ascott nie zechce nam popsuć wieczoru złym czy kwaśnym humorem.

Na pierwszy rzut oka poznały jednak obiedwie kobiety, że Henryk nie zdołał natchnąć młodzieńca rezygnacyą; jego zmartwiony wyraz twarzy sprawił prawdziwą przykrość narzeczonej i zbudził w niej słabe wyrzuty sumienia. Był to przystojny chłopiec. Może rysy nie stanowiły zbyt szlachetnego typu, ale inteligentne, czarne, żywe oczy, uśmiech pełen dobroci i szczera uprzejmość zjednywały mu wszystkich.

— Źle się z tobą obchodzą, biedny Jakóbie — rzekła pani Ronald, podając mu rękę. — Wierz mi, że nie przyczyniłam się niczem do tego kaprysu Dory.

— Wiem o tem. Należy ona do Amerykanek, które na widok odjeżdżającej przyjaciółki nie mają siły oprzeć się pokusie, aby wyruszyć za nią. Europa jest zgubą naszych kobiet, burzycielką ognisk domowych.

— Ależ nie... nie!... Cóż znowu?... Nie bądź pan niesprawiedliwy! Co do mnie, jestem rada, że odłożyliście małżeństwo do jesieni. Tym sposobem mogę być na waszym ślubie.

— Jeśli nastąpi kiedykolwiek.

— Bądź spokojny — rzekł poważnie i serdecznie Henryk, opierając rękę na ramieniu młodzieńca.

— To samo mu powtarzałam — zapewniła z przekonaniem panna Carrol.

W tej chwili oznajmiono, że obiad na stole.

— Śpieszmy się — rzekła Helena: — nie chcę stracić pierwszego wykrzyku Otella, który jak dreszcz zwycięstwa przebiega po ciele.

II.

Kobieta zamężna w Ameryce przed niewielu jeszcze laty prowadziła życie poważne i ciche, prawie ukryte; schodziła jako żona na plan drugi i najczęściej z rezygnacyą zgadzała się ze swym losem. Rozwody wówczas zdarzały się rzadko, a skandale prawie nie istniały. Ale w kraju, gdzie szybki postęp wymaga ciągłej ewolucyi, obyczaje zmieniają się prawie tak prędko, jak mody. Dziewczęta, spragnione wyzwolić się wcześnie a pod zbyt surowej pieczy macierzyńskiej, odważyły się pierwsze do kobiet zamężnych, żądają o ich opieki na balu, w teatrze, w drodze, na jachcie przyjaciela i podczas wszelkich tego rodzaju rozrywek, wycieczek i pikników, na których wolno im było szukać przyjemności i zabawy. Kobieta zamężna prosić się o to nie dała. Pod pozorem przyzwoitości i opieki powróciła na scenę, z której ją niedawno wyparto. Teraz prezentowała na niej świetne stroje, domagała się hołdów, kwiatów, uwielbienia. Zaczęła flirt zuchwały i podniosła go do sztuki, która z niej zrobiła rywalkę niebezpieczną. Wystąpiła z ukrycia jako opiekunka młodej dziewczyny, a dąży do tego, aby ją zdetronizować, i być może, iż celu dopnie. Dopięła go już w Waszyngtonie.

Salony nazwać można syntezą danej epoki. W Europie istnieją one aż do zbytku, w Ameryce jeszcze ich nie ma. Niektóre kobiety wszakże wywierają już wpływ pewien, dzięki wybitnej indywidualności. Pani Ronald należała do tej liczby. Przyjmowała zbytkownie, ale z gustem; zbytek jej raziłby może w Paryżu, ale w Nowym Jorku wydawał się umiarkowanym. Jej zaproszenie uważane było za zaszczyt. Natura jej potrzebowała atmosfery sympatycznej, podziwu i hołdów, ale umiała je zdobywać bez wysiłku. Potrafiła być zawsze uprzejmą i ujmującą, a ta równość usposobienia była darem bezcennym, zapewniającym jej wielką przewagę wśród swego otoczenia. To było fundamentem jej powagi; dzięki tym naturalnym czy nabytym cechom stała się wkrótce potęgą w Nowym Jorku i ostatnią instancyą w wielu sprawach. Pani Ronald decydowała o powodzeniu artystki, mogła stworzyć modę, zmienić przyjęty zwyczaj, utrzymać w należytem oddaleniu parweniuszkę, zuchwale wdzierającą się do towarzystwa, usunąć z niego szczęśliwą rozwódkę. Kierowała opinią i stała na czele wielu pożytecznych stowarzyszeń, a w ostatnich czasach spotkał ją najwyższy zaszczyt, gdyż była wybrana na przewodniczącą w zgromadzeniu „Kobiet kolonialnych“, będącem stowarzyszeniem arystokratycznem.

Emigranci europejscy, młodzi synowie zubożałych rodzin angielskich, ci wszyscy, którzy przybyli zdobyć w Nowym Świecie majątek i swobodę, zrywali z przeszłością i ojczyzną, bez chęci nawiązywania w przyszłości tej nitki. Wolni, niezależni, bogaci, nie zwracali oczu za siebie i nie mieli zamiaru zakłócać spokoju prochom przodków pod sklepieniami starych tumów europejskich, ani szukać z nich chluby. Inaczej o tem jednak sądziły kobiety. Zamiast na nowej ziemi stworzyć arystokracyę inteligencyi, nauki, talentu, zapragnęły oprzeć wyższość swą na pochodzeniu. Przy pomocy starych pamiątek przeszłości, rodzinnych Biblii, gdzie na pierwszej karcie notowano zazwyczaj daty urodzenia, małżeństwa i rodzinne związki, odszukały one ślady swoich przodków i odwołały się do członków rodzin istniejących. Zaszczytniejszem zdawało im się być gałązką próchniejącego lub suchego drzewa, niż młodym, silnym pędem, wzrosłym niezależnie na bujnym gruncie Ameryki. Dumniejszemi się czuły z tych przodków nieznanych, może lichych i bez wszelkiej wartości, niż z ojca lub dziada, któremu zawdzięczały wszystko.

Ten niewinny obłęd szerzył się tak szybko, iż wkrótce każda pragnęła mieć przodka wsławionego w Europie. Bogaci dorobkiewicze poświęcali znaczne sumy na przetrząsanie „British Museum“ w Londynie, przeglądanie kościołów i starych cmentarzy, co przy dobrej woli i pewnej zręczności prowadziło zawsze do pożądanych odkryć, dostarczało dowodów starożytności pochodzenia i szlacheckiego herbu.

Dla zabezpieczenia swojej kasty od intruzów, arystokratki Nowego Świata zawiązały stowarzyszenie „Kobiet kolonialnych“, do którego dopuszczano tylko te osobistości, które mogły wykazać w nieprzerwanym ciągu dwieście lat pochodzenia i dowiodły, że protoplasta ich nie był wygnańcem, lecz wychodźcą z kraju. Że przewodnictwo tego wybranego kółka powierzono pani Ronald, było po części rzeczą naturalną, gdyż co do niej nie było żadnej wątpliwości, że należy do „dobrze urodzonych“. Rodzina jej matki w Nowym Orleanie zaliczała się do najwyższej arystokracyi, a ojciec jej, komandor Beauchamp, wyprowadzał ród swój od Beauchamp'a, który przybył do Anglii z Wilhelmem Zdobywcą i którego imię znajduje się dotychczas na murach katedry w Caen. Ale Helena zaliczała się nietylko do dobrze urodzonych, lecz była nadto bardzo starannie wychowana. Matkę straciła w pierwszych dniach niemowlęctwa, ale zastąpiła ją siostra jej ojca; jedna z tych idealnych starych panien, w których potężny instynkt macierzyństwa głuszy wszelki egoizm, zajęła się z najczulszą troskliwością małą dziewczynką i jej starszym bratem. Helena należała do tych dzieci, które urodą, wdziękiem i niepokonanym powabem rozbrajają i ujmują rodziców i wychowawców. Czerpiąc siłę w poczuciu obowiązku, panna Beauchamp umiała jednak wpoić w młode dziewczę niewzruszone zasady prawości, nadać jej ułożeniu wyraz szlachetnej powagi w połączeniu z uprzejmością, godnością i spokojem. Nie umiała może stłumić w niej próżności i wrodzonej kokieteryi, ale wycisnęła na nich swoje piętno i dała im przeciwwagę w rozwoju umysłu i serca ukochanej siostrzenicy.

Helena uczyła się łatwo i świetne robiła postępy; obawiano się nawet, aby jej nie przyszła fantazya zostać doktorem prawa albo medycyny. Ocaliła ją piękność. Zrozumiała bardzo prędko, że daleko przyjemniej być kobietą niż feministką.

Kiedy skończyła pensyę, miała lat 17 i natychmiast otoczyły ją roje wielbicieli i pochlebców, a świat otworzył przed nią wrota tak gościnnie, że nie mogła korzystać ze wszystkich zaproszeń. Nagle zbudziło się w niej jakieś zniechęcenie, potrzeba samotności i ucieczki, której doznawała później nieraz w życiu. Oznajmiła ojcu i ciotce, że chce wyjechać do Paryża, do klasztoru, aby się wydoskonalić w języku francuskim, muzyce i śpiewie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza